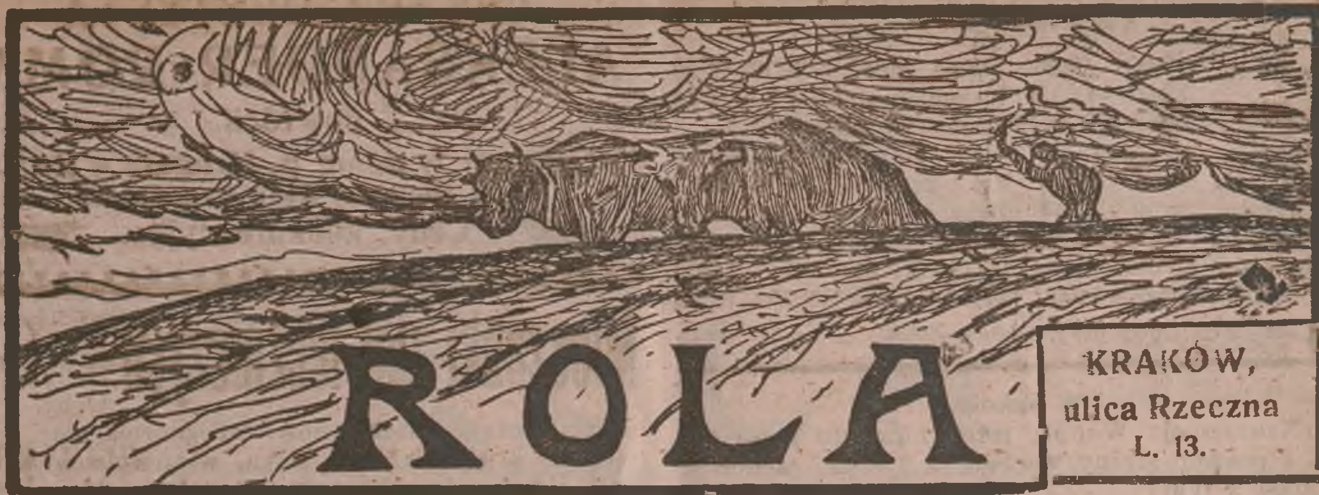
Nr 11. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 15 marca 1936




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 10 marca b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 19·00—19·25 | Słoma długa | 3·50—4·00 |
| Żyto | 13·00—13·25 | Ziemniaki stoł. | 4·50—4·75 |
| Owies | 14·75—15·00 | Koniczyna nasienn. czer. | 160·00—165·00 |
| Jęczmień | 13·75—14·25 | | |
| Fasola biała | 23·50—24·50 | Mąka pszen. | 35·50—37·50 |
| Groch zwyk. | 25·00—27·00 | Mąka żytnia | 21·25—21.50 |
| Siano słodk. | 7·50— 8·00 | Otręby pszen. | 9·75—10·00 |
| Łubin żółty | 13·00—13·50 | Otręby żytnie | 9·75—10·00 |
| Konicz. pastew | 9·00—10·00 | Mąka czerw. | 9.75—10·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

### W szkole.

Nauczyciel: Wojtuś, jeżeli z przodu masz północ, z prawej strony wschód, a z lewej zachód — co masz z tyłu?

Wojtek (chwytając się za spodnie):

— Ja dawno mamusi mówiłem, że tę łatę na portkach każdy zobaczy...



### Wyższa polityka.

— Tatusiu, co to jest konferencja polityczna?

— A to widzisz takie zebranie, na którem się ustanawia termin następnego zebrania.

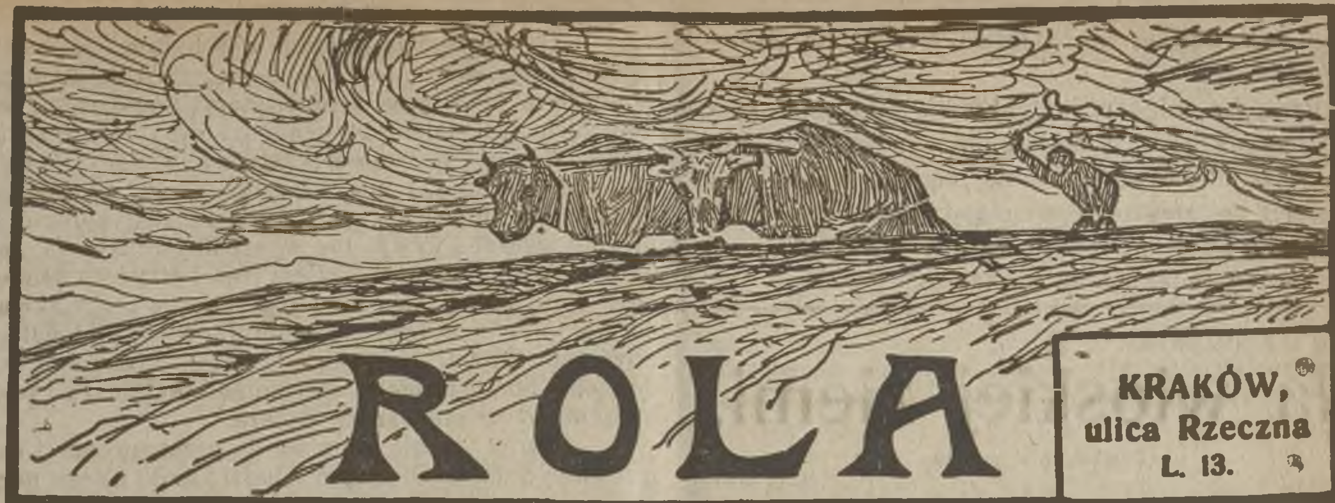


### Zawiany.

— Jakto? Jeszcze pan tu wciąż szuka? — pyta policjant wstawionego jegomościa — po dwóch godzinach jeszcze pan nie znalazł tego klucza od bramy?

— Klucz.. znalazłem już, ale tymczasem zgubiłem bramę.

Nr 11. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 15 marca 1936




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

# Tępienie złych instynktów.



Na łamach jednej z nowojorskich gazet ukazał się artykuł dyrektora Wyższego Instytutu Wychowawczego w Nowym Jorku, Lawrence Goulda, w którym autor porusza kwestję karania dzieci. Z artykułu tego wyjmujemy najciekawsze myśli.

Nie karać dzieci, byłoby psychiczną niemożliwością ze względu na rodziców, gdyż w takim wypadku rodzice musieliby dzieciom pozostawić nieograniczoną swobodę. Każde dziecko przychodzi na świat z pewnemi instynktami, które są z natury skrajne antyspołeczne. Gdybyśmy zatem zostawili dziecku swobodę, usiłowałoby ono zaspokoić swoje instynktowne pragnienia w sposób niebezpieczny zarówno dla niego samego, jak i dla otoczenia. Każde dziecko musi nauczyć się opanowywać swoje instynkty. Nastąpić to może tylko wtedy, gdy dziecko wie, że pewne samowolne czynności zamiast oczekiwanej rozkoszy, pociągają za sobą ból lub inne nieprzyjemności. Innemi słowy: karę.

Dzięki karze powstaje w nieświadomości dziecka automatyczny hamulec, powstrzymujący dziecko od pewnych czynności przez to, że kojarzy je z uczuciem bólu. Hamulec ten musi działać automatycznie, jakgdyby był instynktowny.

A teraz kilka praktycznych wskazówek dyrektora Goulda:

Dziecko musi przedewszystkiem wiedzieć, za co się je karze. Karać zatem należy bpzpośrednio po przewinieniu; gdyby to było niemożliwe, należy raczej zaczekać na inną okazję.

Należy wyjaśnić dziecku, że kara spotkała je za zakazaną czynność. Należy dziecku dać odczuć, że popełniło wprawdzie coś złego, ale że nie jest złem dzieckiem. Chcąc to uzyskać, musimy tak postępować, aby dziecko raz na zawsze wiedziało, że po ukaraniu wina jego została wymazana i że stosunek rodziców do niego pozostał niezmieniony. Nie należy tedy trwać w gniewie, ani też wypominać pewne przewinienia,

Ponieważ kara następuje zazwyczaj za przekroczenie pewnych przepisów, należy to sformułować jak najjaśniej i jak najbardziej stanowczo i bez kompromisy je stosować. Nic tak dziecka nie dezorjentuje jak to, gdy nie wie, czego od niego się żąda.

Należy pamiętać o tem — jakkolwiek dziwnem się to niejednemu wydaje – że dziecko bardziej dotknięte jest tem, gdy przymkniemy nieraz oko na jego przewinienie, niż gdybyśmy mu wymierzyli oczekiwaną karę. W wypadku takim dziecko nadal oczekujące nieświadomie kary, może popaść w taki stan niepewności, że aby się uwolnić od uczucia bojaźni, wymierzy sobie samo karę surowszą, aniżeli rodzice.

Gdy dziecko podrośnie, należy mu wyjaśnić, że zastosowana względem niego metoda wychowawcza nie jest wyrazem osobistego poglądu rodziców, lecz wypływa z natury rzeczy i że rodzice nie są bez serca, lecz chcą je pouczyć o wymaganiach, stawianych przez życie i otoczenie, do których ostatecznie zmuszone będzie i tak się dostosować, bez względu na to czy posłucha, czy nie posłucha rodziców.

W miejsce przyjemności, których pozbawiamy dziecko, wychowując je, należy sprawić mu inną, względnie taką samą w innej formie. Dla rozwoju duchowego dziecka w przyszłości i dla jego zadowolenia jest rzeczą nieodzowną, aby zrozumiało, że rodzice nie zwalczają jego instynktów jako takich, lecz bezdroża, na które instynkty jego schodzą w poszukiwaniu zaspokojenia. Dziecko, które wychowa się w przekonaniu, że nie należy nigdy dać upustu

swoim instynktom, może łatwo wyróść na słabego człowieka.

Przepaść między instynktami, z któremi przychodzimy na świat a wymogami cywilizacji jest tak wielka, że najprawdopodobniej nigdy nie uda się usunąć jej bez pewnego wstrząsu psychicznego. Rodzice, stosujący powyższe zasady u swoich dzieci, wstrząs ten redukują do minimum.

IGNACY KLISZEWSKI.

# Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Panie margrabio — odpowiedział z powagą Stanisław — córka pańska jest istotą szlachetną, obdarzoną wyższemi przymiotami duszy. Takie jak ona, można tylko platonicznie uwielbiać i z nieśmiałością pomyśleć, że kiedyś może ona uszczęśliwić swą ręką takiego biednego wygnańca, jak ja.

— Przyjmując pana w dom mój, przyjąłem go, jako wygnańca, okazywałem mu zawsze tyle życzliwości i nie spodziewałem się, że córka moja pokocha cudzoziemca, a dziś niestety! widzę, że wszystko późno.

— Panie margrabio! źle bardzo mnie sądzisz. Być może, że postąpiłem nierozsądnie, podniósłszy oczy na córkę możnego rodu San Gandolfo. Lecz jest jeszcze sposób zapobieżenia wszystkiemu. Wyzwałeś mnie na pojedynek, stanę ci, lecz możesz pan być przekonanym, że ja ręki nie podniosę na starca i ojca mojej ukochanej. Zabijesz — panna Łucja jakiś czas przeboleje, potem zapomni i wszystko będzie dobrze. Jedna osoba mniej, niewiele robi różnicy na tym świecie, zwłaszcza, jeżeli usunięcie tej osoby zapewnia szczęście całej rodzinie.

— Dziecko z ciebie. Trzydzieści kilka portretów moich przodków, pospadałoby ze ścian, gdybym przepuścił tę zniewagę, jaka wyrządzona została mojemu rodowi, lecz z drugiej strony żaden San Gandolfo nie zabijał bezbronnego. Córka moja nocą wykrada się z pałacu, aby się zobaczyć ze swoim kochankiem. Podobny wypadek raz tylko się wydarzył w mojej familji i zakończył się...

— Śmiercią — przerwał prędko Stanisław — widzisz panie margrabio, jak się dobrze wszystko składa, zabijesz mnie w pojedynku i przodkowie pańscy będą mogli spokojnie wisieć na ścianach.

— Zakończył się ślubem mój drogi panie Stanisławie, lecz ślubem natychmiastowym. Dziś inne są zwyczaje, trzeba się publicznie ogłaszać w ratuszu, obowiązki księdza spełnia burmistrz miasta i potrzeba przejść tysiące korowodów, zanim się dobiega do celu.

— A zatem panie margrabio, czekam stanowczego wyroku. Jesteś tu moim sędzią, czuję, że ogromnie przewiniłem, nawet nie staram się usprawiedliwić przed tobą. Rozkazuj, a ja święcie wszystko wypełnię.

Łzy zakręciły się w oczach Stanisławowi, głos jego był drżącym, lecz i margrabia również powoli ulegał emocji, nareszcie otworzył ramiona i głosem rozrzewnionym zawołał:

— Synu! pójdź w moje objęcia, niech cię uściskam. Widzę, że jesteś zacnym człowiekiem i bez wahania powierzam ci los mego jedynego dziecka.

— Ojcze! — zaledwie mógł wymówić Stanisław to jedno słowo, i w niemym uścisku te dwie szlachetne dusze połączyły się.

— O przyzwolenie Łucji nie pytam się wcale, dawno wiedziałem o tem, że jesteś przez nią kochany. Walczyłem jakiś czas z przesądami mego rodu, lecz imię ojca, jest daleko potężniejsze od tytułu margrabiego. Wczoraj widziałem was rozmawiających. Gdybym cię nie znał i nie wiedział o tem, że kochasz moją córkę miłością czystą i nieskalaną, byłbym na nic nie zważał i żywy, nie wyszedłbyś z ogrodu. Jakkolwiek niedobrze dosłyszałem treści waszej rozmowy, lecz domyślałem się, że Łucja chciała cię nakłonić do wstąpienia w szeregi ochotników medjolańskich, abyś tem łatwiej pozyskał jej rękę. List napisałem do ciebie pod ostatniemi wrażeniami mej duszy i przebacz mi, o co cię bardzo proszę.

— Panie! ja nic nie mam do przebaczenia. Uczyniłeś mię najszczęśliwszym z ludzi i mało całego mego życia, abym się mógł tobie wywdzięczyć.

Przy ostatnich słowach Stanisława, drzwi się otworzyły i w progu ukazała się Łucja zarumieniona, drżąca, lecz uszczęśliwienie malowało się na jej twarzy.

— Figlarko! podsłuchiwałaś nas pod drzwiami, to zdrada..

— Ależ mój ojcze! zaręczam ci...

— Nie zaręczaj mi, proszę bardzo, pozwalam ci uściskać twego przyszłego męża.

Łucja z wielką powagą nadstawiła czoło Stanisławowi do pocałowania, lecz za zbyt silne było uczucie szczęścia i łkając, rzuciła się ojcu na szyję i okrywała go gorącemi pocałunkami. Stary margrabia rozpłakał się znowu jak dziecko, wziął Łucję za rękę, przyprowadził ją do Stanisława i rzekł:

— Masz, oddaję ci ją, bądźcie szczęśliwi. Wojna wkrótce się skończy, a kiedy z niej powrócisz, kapłan, a nawet burmistrz medjolański, połączą was wiecznemi węzłami. A teraz moje dzieci przejdźmy do salonu.

Łucja siadła do fortepjanu i melodyjnym głosem zaśpiewała barkarolę Gounoda.

Margrabia i Stanisław pod wrażeniem śpiewu, zapuścili się w krainę marzeń i nie słyszeli nawet, jak służący zameldował głosem donośnym wizytę hrabiego Lodovico Ferri.

Wejście Lodovica, wyrwało ich z koła czarów. Pan hrabia nie tracił przez te dwa dni czasu i ukazał się w salonie w świetnym czerwonym mundurze oficera bersaglierów. Cały obszyty był złotem i z dumą powiódł wzrokiem po obecnych, będąc pewnym z góry, szalonej admiracji całego towarzystwa dla jego poświęcenia dla sprawy włoskiej. Zdziwił się niepomału, że swoją osobą nie zrobił żadnego wrażenia i posunąwszy się do margrabiego, rzekł:

— Słuchając rozkazów szanownego kuzyna, oto jestem już zaciągnięty pod sztandar wolności.

— Mój drogi Lodovico — odpowiedział margrabia — zupełnie nie czuję się w mocy dawać ci jakichkolwiek rozkazów i jeżeli wstąpiłeś do ochotników, to wypełniłeś tylko obowiązek, względem swojej ojczyzny.

— Czy kuzynka także podziela zdanie swojego ojca — zapytał Łucji Lodovico i z całą galanterją przysunął się do niej.

— W zupełności. Więcej nawet dodam, że nie masz się z czem chwalić, bo takich, jak ty, Włochy znajdą miljon.

— No tak, nie przeczę — odpowiedział zdekoncertowany Lodovico — jednakże nie wielu będzie takich, którzy posiadając świetne imiona i fortuny, zechcą poświęcić życie dla sprawy narodowej.

— Już to o ciebie mogę być spokojnym, że nie

będziesz tak naiwnym — przerwał margrabia — aby się dać zabić jakiemu kroatowi, lub polskiemu ułanowi.

— Kuzyn sobie żartuje ze mnie.

— Nie, mój drogi, tylko wypowiedziałem moje przekonanie. Ale zapomniałem ci zakomunikować ważną nowinę, co ci się z prawa należy, jako należącemu do naszej rodziny. Oto pan Stanisław oświadczył się dzisiaj i przyjętym został przezemnie i przez Łucję.

— Co! — wrzasnął Lodovico — nie zważając nawet na etykietę salonową. Jakto! Łucja miałażby oddać swoją rękę cudzoziemcowi i to jeszcze wygnańcowi bez imienia, majątku. Bóg wie, skąd przyszedł...

— Lodovico! nie zapominaj, przemawiasz już do mego zięcia i ja nie pozwolę nigdy, aby mu ktokolwiek ubliżał.

Stanisław grożnie podszedł ku niemu, lecz na błagalne spojrzenie Łucji, cofnął się i w niemem milczeniu przypatrywał się scenie familijnej.

— To na to się zaciągnąłem do wojska, aby kto inny się z Łucją ożenił... To okropne, to straszne... jestem skończonym niedołęgą, sam sobie muszę wydać patent.

— Nie śmiałem ci tego powiedzieć mój drogi — przerwał mu z uśmiechem margrabia. — Lecz unosisz się wcale niepotrzebnie. Więcej zimnej krwi, a przyjdziesz do przekonania, że związek twój z Łucją jest, był i będzie niepodobnym do urzeczywistnienia. Najprzód straciłeś większą połowę majątku, grasz namiętnie w karty i gdyby Łucja zechciała podzielić z tobą to życie, to ja, jako ojciec, nigdybym na to nie zezwolił. Lecz, o ile wiem, ona nie dała najmniejszego powodu, abyś mógł nawet przypuścić, że jest ci w czemkolwiek wzajemną.

— Mój kuzynie — odezwała się Łucja — byłam zawsze grzeczną i przyjazną dla ciebie, lecz od przyjaźni do miłości, jest nadzwyczaj daleko i wyznam otwarcie, że dziwi mię nawet, iż mogłeś coś podobnego przypuszczać.

— A tom się złapał — szepnął cicho do siebie Lodovico. — A więc — zawołał głośno nic mi nie pozostaje, moi państwo, jak życzyć szczęścia młodej parze i na zawsze ten dom opuścić, a zwracając się do Stanisława, rzekł:

— Zobaczymy się jeszcze na tym świecie i poznasz, jak Włoch mścić się umie.

Ukłonił się wszystkim i szybko opuścił salon.

Jakkolwiek całe wystąpienie Lodovica, wyglądało na dość komiczne „intermezzo", ale margrabia nie był w humorze, Łucja nawet posmutniała, co widząc Stanisław, zwłaszcza że miał jeszcze do spełnienia ważną bardzo czynność, bo zaciągnięcie się do ochotników, pożegnał serdecznie margrabiego i córkę, i udał się do biura meldunkowego.

W godzinę potem został zapisany i wieczorem, już w pełnym uniformie strzelca medjolańskiego, zjawił się w pałacu San Gandolfo, aby przed wymarszem do Como, gdzie się zbierał cały korpus Garibaldiego, pożegnać się ze swoją narzeczoną i z ojcem, gdyż jutro w południe mieli już wyruszyć.

Przez cały ciąg wieczoru ojciec i córka byli nadzwyczaj smutni, Stanisław także nie w bardzo wesołem był usposobieniu. Rozmowa poraz dwudziesty się przerywała, nareszcie margrabia, chcąc przerwać grobowe usposobienie swych dzieci, zawołał Gerolama i kazał przynieść kilka butelek szampańskiego.

Nalano kieliszki i margrabia obracając się do Stanisława, rzekł:

— No, *caro*, na pomyślność przyszłej kampanji, spełnijmy zdrowie.

Obaj wypili duszkiem, Łucja dotknęła się tylko swemi różowemi ustami.

— Margrabia pozwoli, abym spełnił jego zdrowie i panny Łucji.

— Dwa, trzy, dziesięć mój drogi, w waszym kraju dobrze piją i jako Polak powinieneś godnie utrzymać honor narodowy. Zresztą kilka kieliszków dobrego szampana, nie zaszkodziło jeszcze nikomu. — Łucjo! rozjaśnij czoło, nie bądź tak ponurą. Ja stary, któremu się nie wiele należy na tym świecie, a z otuchą patrzę w przyszłość i wiem o tem, że za parę miesięcy jeszcze wychylę nie jeden toast, za pomyślność państwa młodych.

— Mój ojcze! jutro Stanisław odjeżdża, czyż mogę być wesołą, osądź sam.

— Jużto wy wszystkie kobiety jesteście jednakowe, zamiast dodawać hartu i odwagi, swym płaczem potraficie rozrzewnić najtwardsze serca. Stanisławie, wytłumaczże jej, że prędko wrócisz, i że kula, któraby cię miała zabić, jeszcze nie została ulana w arsenałach wiedeńskich.

— Pan margrabia wybaczy, ale i ja choć mężczyzna i żołnierz, a jednakże dziwne uczucie przenika moje serce. Na myśl, że jutro opuszczę Medjolan, dom, w którym mnie przytulono jak syna, kiedy do tego wspomnę moją rodzinę, która mnie już od paru lat ciągle opłakuje, to pomimowoli łzy cisną się do ócz.

— Tak, tak, rozpłacz się jeszcze, żebym i ja stary, poraz drugi dziś znowu się rozczulił. Dość tego. Baczność! oko w prawo, ręka za kieliszek i za zdrowie mej córki.

Kieliszki wypróżniono, Stanisław podszedł do Łucji, pochwycił ją za rękę i przy pocałowaniu łzy mu stanęły w oczach.

Łucja pochyliła się na jego piersi i wybuchnęła głośnym płaczem.

— A niech was Pan Bóg ma w swej opiece — zawołał margrabia — i mnie staremu, com widział pochód przez Berezynę i bitwę pod Waterloo, zaczyna się robić coraz czulej na sercu. A teraz Stanisławie słuchaj — rozkaz dzienny — jutro marsz w pochód, dwa razy na tydzień list — bo więcej nie będziesz miał czasu pisać — jeżeli ci potrzeba pieniędzy, dam przekazy do banku w Bresji, a teraz bądź zdrów, uściskaj swego przyszłego ojca, bo ja idę do swego gabinetu. Pozwalam porozmawiać i pożegnać narzeczoną.

— Za pieniądze dziękuję, gdyż mam jeszcze dość swoich, resztę rozkazu święcie wypełnię.

Ucałował serdecznie margrabiego, który wolnym krokiem wyszedł z salonu, przy drzwiach, posłał mu jeszcze ręką ostatnie pożegnanie.

Chwilę młodzi ludzie patrzyli się na siebie, oczy ich to krzyżowały się wzajemnie, to znów pogrążały się w zadumie. Stanisław pomimo wrodzonej odwagi, nie miał śmiałości przerywać milczenia, Łucja zaś, jako kobieta, zanadto wiele cierpiała, myśląc o odjeździe swego ukochanego i o przyszłych bitwach, aby rozmową przerywać te smutne marzenia. W głuchem milczeniu siedzieli oboje, czasem spotykały się ręce w serdecznym uścisku, głuche westchnienia wydobywały się z ich piersi i tak upływały godziny. Nareszcie Stanisław widząc, że nadchodzi ostatnia chwila rozstania, ukląkł przed Łucją i głosem wzruszonym przemówił:

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Abisynja w modzie.

Gdy nadejdą ostatnie dni karnawału, w różnych krajach urządzają najdziwaczniejsze widowiska reklamowe, celem tłumniejszego udziału ludzi w urządzanych zabawach.

Podczas wielkiego pochodu karnawałowego w Stuttgarcie powszechną uwagę ludności zwracała grupa, przebrana za oddział abisyński z dzidami i tarczami posuwa się ulicami naprzód obok pięknie przystrojonej armaty. Niezawodnie urządzona zabawa taneczna ściągnęła dużo uczestników.





# Kołek bronowy.

W pewnej wiosce niedaleko Kielc pani Maciejowa, żona sołtysa, człowieka bardzo szanowanego na całą okolicę, krzątała się żywo koło obiadu, gdyż się spodziewała za chwilę męża ze służbą powracających z roboty. Kiedy wreszcie obiad czekał ugotowany na piecu a pani Maciejowa była zajęta robieniem porządku w izbie niewielkiej, białej i schludnej, a ozdobionej gęsto pozawieszanymi obrazami po ścianach, drzwi się zlekka uchyliły, a w miejsce oczekiwanego męża wszedł do izby mężczyzna dość słusznego wzrostu, przyjemnej twarzy o wielkich wąsach i siwej już głowie. Człowiek ten mógł liczyć około siedmdziesięciu lat wieku, a cała jego postawa pokazywała dawnego żołnierza. Był on nader biednie ubrany; cały jego majątek stanowiła laska sękata i torba skórzana przewieszona przez plecy.

Wszedłszy tedy do izby człowiek ten pochwalił najpierw Pana Boga, a następnie odezwał się do pani Maciejowej:

— Moja szanowna gosposiu, może też wesprzecie starego biednego wojaka?

Pani Maciejowa się na to skrzywiła, bo trzeba wiedzieć, że to była kobieta bardzo skąpa, że jej, jak to mówią, aż w garści piszczało.

— A cóż wam dam, kiedy u nas straszna bieda.

— Może staremu chociaż się zagrzać przy piecu pozwolicie?

— Tego toć u nas nie kupić, więc się ogrzejcie.

Zaledwie pani Maciejowa dokończyła te słowa, stary ubogi już siedział na kominie. Ogrzawszy się nieco, zaczął szukać czegoś w swej torbie, po chwili wyciągnął z niej kołek bronowy i dalejże go skrobać, myć i płukać aż do białości. Skoro tylko kołek był dostatecznie czysty, rzecze ów nieznajomy do pani Maciejowej:

— Ot, gosposiu, czybyście mi czasem nie dali garczka i w nim nieco wody?

— Woda i garczek to się u nas znajdzie, więc je weźcie sobie z tej oto pułki.

Nieznajomy wziął wskazany sobie garnek, nalał w niego pełno wody, a przystawiwszy go do ognia, włożył do garczka i ów kołek bronowy. Woda niedługo zaczęła się burzyć, więc stary zaczął ją mieszać i próbować bez przestanku.

Widząc to pani Maciejowa nie mogła się dłużej wstrzymać z ciekawości, ale przystąpiwszy do wiarusa, zapytała:

— A co to z tego będzie?

— Oj, będzie jedzenie, — rzecze wiarus. — Nieraz bywało, kiedy człowiek na wojnie, to się jeno takimi kołkami żyło, a biło się też nieprzyjaciela, aż skóra mu trzeszczała. I ten kołek jest bardzo dobry, tylko mu na soli zbywa

— Soli u nas nie brakuje, więc macie kawałek.

Wziąwszy sól stary, włożył ją do wody i znowu ją zaczyna próbować i mieszać. Wreszcie odezwał się:

— Wyborny kołek, tylko bywało, żem zawsze dodawał do niego odrobinę kaszy.

— Kasza się przecież w domu znajdzie, — przerwała gospodyni.

Wybiegła też zaraz do komory i za chwilę powróciła z garnuszkiem jaglanej kaszy, który podała wiarusowi. Wsypana kasza do garczka, zaczęła się na dobre gotować; wiarus zaś mieszał ją nieustannie i zachwalał kołek bronowy.

Pani Maciejowa nie mogła sobie jednak tego wytłumaczyć, jakim sposobem kołka bronowego można za pokarm używać. Toteż ciekawie spogląda to na wiarusa, to na gotujący się w kaszy kołek, to się z niespokojności aż za głowę bierze. Doprawdy, że nie miała ona w życiu ani razu podobnej zagadki, z niecierpliwością przeto oczekiwała co dalej z owym kołkiem będzie. Kasza się właśnie tymczasem dogotowywała. Stary zaś, jak pierwej, tak i te-

raz, spróbuje kaszy, zamiesza kołkiem kilka razy, później pokręcając głową ozwie się temi słowy:

— Co to nieraz bywało, armaty grzmią jak pioruny, kule gradem lecą, a ludziska jęczą jak na sądzie Pańskim, a człowiek kołek gotuje, którym się pokrzepiwszy, hejże znów na wroga. Pamiętam, w jednej podobnej bitwie podobniusieńki kołek gotowałem; jadłem go też smacznie, jak żadne specjały — ale prawda, — tylko masła trochę dodałem do niego.

— Toć-że przecie masła u nas nie kupić, macie więc, jeśli wam trzeba, — rzeknie pani Maciejowa.

— Wybornie, przewybornie, — odparł wiarus, — teraz kołek będzie zupełnie taki, jak ten, com go jadł w tej największej bitwie.

To powiedziawszy, wylał kaszę na podaną mu miskę, a wyjęty kołek oskrobał na czysto, schował do torby i następnie zasiadł do jedzenia kaszy. Widząc to gospodyni, zawołała ze zdziwieniem:

— Toćto zupełnie jak kasza. Aleź to kasza być musi.

— I mnie się tak zdaje, — odparł wiarus, — lecz niewątpliwie, to kołek, nie kasza. Dał wreszcie spróbować owego kołka pani Maciejowej, która też zaraz poznała wyrządzonego sobie figła, przez biednego starca.

Kiedy już wiarus dojadał kaszę, nadszedł właśnie do izby mąż pani Maciejowej ze służbą na obiad. Skoro tylko przywitał się z żoną, ta mu zaraz opowiedziała całe zdarzenie. Usłyszawszy to mąż i służba, śmiali się wszyscy do rozpuku, aż się za boki brali, aż wierzyć nie chcieli; ale jednocześnie tak wszyscy polubili wiarusa, że go z domu nie chcieli już puścić. Został się też na stałe w domu pana Macieja, gdzie płatanymi figlami i fortelami rozweselał gospodarzy i wszystkich domowników.

---

# Rowy strzeleckie

**bronią „świętego miasta“.**

W obawie przed przerwaniem frontu przez Abisyńczyków, co zagrażałoby „świętemu miastu“ Aksum, dokoła tego miasta Włosi wzmocnili swe pozycje rowami strzeleckimi i okopami.

Narazie jednak obawa ataku na te rowy ze strony Abisyńczyków znikła, gdyż po ostatniej ofenzywie na froncie północnym wojska włoskie posunęły się naprzód, pozostawiając i to „święte miasto w tyle.



---

## Jak mądry mandaryn zwyciężył głód w państwie?

Mądrym władcą był cesarz krainy Niebieskiego Smoka, Pin-Wu. Pod każdym względem nie dowierzał on swym ministrom, stale zapewniającym go, że w kraju panuje dobrobyt. Niewierny ten monarcha od czasu do czasu przebierał się w ubogie ubranie zwykłego kulisa i niepostrzeżony wchodził następnie między tłum swoich poddanych. I ile razy przedsięwziął podobną wyprawę, zawsze nasłuchał się wiele.

Że ten to, a tamten tamto, a znów u innych co innego wynaleziono...

Najbardziej jednak zmartwiło mądrego cesarza, że w kraju panuje nędza. Wiedział o tem bardzo dobrze, gdyż sam widział głodnych swych poddanych, złorzeczących nietylko przeciwko cesarskim ministrom, ale także przeciwko samemu cesarzowi. Myślał bardzo krótko, powziąwszy stanowczą decyzję. Zawezwał więc do siebie mandaryna Lu-Sin, sprawującego na dworze cesarskim wysoce odpowiedzialną funkcję prezesa ministrów.

— Źle jest, mandarynie — zaczął mówić mądry cesarz, — bo w kraju panuje nędza.

— Nic podobnego, synu nieba! Dobrobyt jest u nas, jak nigdzie na świecie. Twoi niegodni poddani mają tyle pieniędzy, że nie wiedzą wprost co z nimi robić.

— Raczysz kłamać mandarynie. Sam widziałem głodnych i złorzeczących nam. W przebraniu chodziłem po mieście niejednokrotnie i wiele słyszałem i widziałem.

Usłyszawszy to mandaryn zbladł nieco z przerażenia i wyjąkał:

— Co rozkażesz panie?

— Zarządzam, żeby od dziś nie było ani jednego głodnego w mojem państwie.

— Stanie się, o miłościwy panie, tak, jak raczyłeś rozkazać.

Na drugi dzień po konferencji mandaryna z ce-

sarzem, najemnicy mandaryna ogłaszali w mieście na rynku i po ulicach wezwanie do głodnych. Zgłosiło się bardzo wielu. Zostali otoczeni najemnikami i od tej chwili ślad po nich zaginął.

Na drugi dzień tak samo najemnicy wygłaszali na ulicach wezwanie do głodnych, lecz zgłosiło się już mniej nędzarzy. I po nich ślad zaginął.

Powtarzało się to jeszcze kilkanaście razy. Po dwu tygodniach mandaryn Lu-Sin zgłosił się do mądrego cesarza:

— Niema już głodnych w twem państwie, o miłościwy panie! — zameldował.

— Sprawdzę! — odrzekł wielce zainteresowany cesarz.

Tego samego dnia jeszcze wieczorem mądry cesarz Pin-Wu przebrał się w strój zwykłego kulisa i wyszedł na miasto. Zwrócił się do pierwszego napotkanego człowieka:

— Nie wiesz panie, gdzie mógłbym zastać kogoś głodnego?

— Zapytany spojrzał jakoś dziwnie na mądrego cesarza i odparł skwapliwie.

— Niema głodnych w naszem państwie. Wszyscy są najedzeni i syci.

— Dziękuję wam. A może jednak jest jeszcze ktoś głodny.

— Nie, niema napewno.

Kiedy cesarz odszedł od człowieka, z którym rozmawiał, tem splunął i mruknął:

— Napewno to jest jakiś człowiek mandaryna Lu-Sin i szuka nowych ofiar. Niema głupich! psubracie...

I od tego dnia mądry cesarz Pin-Wu wierzył święcie, że w kraju jego panuje dobrobyt i niema głodnych.

Sam przecież pytał i dowiedział się, że niema głodnych.

Mandaryn Lu-Sin dostał order.

---



## MACIEK BZDURA GADA:

Jak cłek w chałpie nie siedzi, jeno idzie se gdzie, to się i cegoś galantniejsego dowie. Co inksego baby, jedna do drugiej idzie i niema o cem gadać, to se bajcą o inksych babach, a najwięcej bajcą o chłopach.

Cłek zasie jak gdzie z chałpy idzie, to niema w swojej pale nijakiego bajcenia o babach, ani tez o inksych niepotrzebnych rzecach na świecie, bo przecie o babach to niema o cem gadać, a jeno gada cłek o porzomnych rzecach, co to cłekowi inksym ludziskom na pozytecność wyjdą.

Kiejsik, w niedzielę, po niesporach, posedem se do sołtysa. Co prawda, chociaz mnie tam nikt nie wołał, ale jak jeno kiedy przyjdę, zawdy z cłeka mają wielgaśne rozradowanie i sołtys, a jesce większe sołtyska, chociaz, prawdę powiedziawsy, cłek niema drygu ani uśmichnąć się teraz w tym pośniku do zadnej baby.

Jak jeno przysedłem do sołtysa i siadłem se na ławie, tak zarasicko mnie sołtys pytają, co ja wiem nowego, bo są okrutecnie ciekawi na moje gadanie, co im rzeknę.

Co prawda, cłek nie zawse ciekawości tak z rękawa wytrzepie, bo przecie u mnie w rękawie od łoberoka, ani w kieseni redakcyje „Roli“, ani inksej nie mam, ale jak cłek jeno idzie, jak to gadają, po rozum do głowy, to i ciekawości się znajdą.

Prawdę powiedziawsy, to jak mnie sołtys o ciekawości zapytali, tom je miał na pocekaniu i zaraz tez o tej ciekawości sołtysowi zacąłem gadać:

Teraz w Polsce tak było, co jak jaki zyd, co się na bidnych katolikach siachrajstwem dorobił i miał juz pełny kufer piniędzy, a jak mi to Bartek od Gdwizdały gadał, miał juz pięćdzietąt tysięcy złotych, to se kupił paśport i hajda do Palesteny i ucik z temi piniądzami, a tam w Palestenie ujźreli co ma z Polski tyle tysięcy, to go zarasicko wpuścili, i juz se tam zył spokojniuśko i ciesył sie, że mu sie udało z nasego kraju tyle tysięcy wywieźć, bez co w nasym kraju tych piniędzy jest coraz mniej i ludziska tez coraz mniej tych piniędzy mają, a ja to juz nawet na machoreckę nie mam i musę gospodarzowi prochy z kieseni wytrzepywać.

Ale teraz to juz tak będzie, co do Palesteny będą mogły wszyćkie zydy przyjechać i te bogace i te bidne, co im się nie wiedzie w sachrowaniu. Wszyćkie te zydy będą juz uciekały z Polski, jeno się za nimi będzie kurzyło.

— A cemuz to tak? — pytają sołtys.

Wszyćkie zydy z Polski musą chybać zagranicę, a jak nie, to musą zryć trefne miso. Juz wnetki mają wydać w Warsiawie taki befel na zydów, co albo sie mają strefnić, albo chybać z Polski won.

Zeby to sołtysowi dokumentnie opowiedzieć o tych zydach i o tej zydowskiej trefności, rzekłem co zydy nie chcą zryć misa z wieprzka i dlatego wieprzków nie kupują, bez co wieprzki są strasecnie tanie, ale zydy i insego misa zryć nie chcą jak ino bycek, cy jałówecka są pałą uwalone, bez co bycek, dejmy na to, przez zyda jeno poderznięty, myrda nogami jesce na drugi dzień jak śniego skórę zdzierają. I jak się taki bycek strasecnie wymorduje jaz do drugiego dnia, to zydy gadają co śniego miso wolno im zryć, co ono jest kosierne. A zasie z tego okrutecnie wymordowanego bycka nie chcą zydy zryć pośladków, jeno przodki. Powiadają, co zadki są dalej trefne i niech bez to je jedzą katoliki, abo goje, jak to nas pono te zydy nazywają. Ale zeby ich wszyćkie wciurności pokręciły! Tu w Polsce nas katolicki chlib zreją a za nic nas nie mają. Ale pockajcie, bo pudziecie do Palesteny na kosierny chlib i miso, bo juz wnetki przydzie z Warsiawy befel, co albo zryć trefne miso, albo hajda do Palesteny.

Rzekłem tez sołtysowi, co w chałpie gadaliśwa z moim gospodarzem, ze jak nas Psiwólcański Mosiek przed trefnem misem tez do Palesteny ucieknie, to ja ostanę karcmarzem a Kaśka karcmarką.

Ale na to wszyćko rzekł mi sołtys, cobym się zawcasu nie ciesył, co zydy z Polski ani siupasem tak wnetki nie pójdą, co oni, — jak mi się widzi — i trafne miso tyz potrafią zryć i będą zryć na nasą strapacyje.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Tanganika. II.**

Jeden z przyrodników, przybyłych nad jezioro Tanganika, który przedsiębrał też niejednokrotnie wyprawy myśliwskie w gąszcza tamtejsze, opowiada garść interesujących poniższych szczegółów:

Dnia 7 lutego stanęliśmy nad jeziorem Tanganika, w którym roiło się od mnóstwa hipopotamów i krokodyli. Po chwili, cofnąwszy się nieco od brzegów jeziora, rozbiliśmy obóz.

Wkrótce potem lunął deszcz, który rozprószył prawie wszystkie stada zwierząt, ale mimo to nie zbywało na pojedynczych okazach zwierzyny; toteż zaraz po śniadaniu wyruszyłem na polowanie.

Po dosyć długiem daremnem chodzeniu, wkroczyliśmy na pole, poprzerzynane mnóstwem najrozmaitszych tropów. Nagle uszu moich doleciał od towarzyszącego nam krajowca wyraz „simba“, co oznacza lew. Murzyn podbiegł do mnie, drżąc na całem ciele Biedak ten wcale nie był odważnym. Rzeczywiście ujrzałem w trawie jakiś łeb bacznie się nam przypatrujący. Zwierzę owo zaczęło skakać to w tę, to w ową stronę, ale trawa była tak wysoka, iż nie można było na pewno stwierdzić, do jakiego należało gatunku.

Ponieważ tuż koło nas sterczało jakieś drzewo, przeto wdrapałem się na nie w zamiarze oparcia na gałęzi lufy karabinu, gdyż febra tak mię wycieńczyła, żem nie mógł nieco dłużej utrzymać w danej wysokości dość ciężkiej broni.

Wdrapałem się nareszcie na wygodne stanowisko, opieram strzelbę na gałęzi i widzę jakieś zwierzę, szybko uciekające. Trawa jak naraz przerzedziła się na jego drodze, tak że go ukryć nie mogła i wówczas przekonałem się, iż to istotnie był król zwierząt, zmykający ile mu sił starczyło.

Nazajurz wyszedłem znowu na polowanie w tem samem towarzystwie, gdy nagle stanąłem pod wrażeniem wyraźnie potrójnego ryku, dochodzącego z niewiększej chyba niż pięćdziesiąt kroków odległości. Broń moja instynktownie skierowała się w stronę, skąd głos dochodził, spodziewałem się bowiem zaczepki. Jeden lew mógł jeszcze uciec, ale trzy niepodobna, żeby się zlękły. Śledząc tedy wprawnem okiem dokoła, spostrzegam nagle w dość niewielkiej odległości śliczną kaamę (tak, jak i bubala gatunek antylop o podwójnie zakrzywionych rogach), drżącą jak listek pod drzewem, jak gdyby lwie szpony lada chwila w jej skórę zagłębić się miały. Jakkolwiek niewygodnie do strzału ku mnie obrócona była, postanowiłem poczęstować ją kulką. Strzał padł, a zwierzę zrobiło gwałtowny skok i wpadło w krzaki. Krwawe ślady dowodziły, żem nie chybił, ale ujrzałem trzy potężne lwy, które stuliwszy swe uszy, uważały za stosowne usunąć się z tego miejsca, jakby przeczuwając dla siebie jakieś niebezpieczeństwo. Od owej chwili przestałem uważać lwa za króla zwierząt. — I w biały dzień ryk lwa robi na mnie takie wrażenie jak gruchanie gołębia. Być może, że na te trzy lwy nadeszła jakaś wyjątkowa chwila bojaźni.



W gąszczach nad jeziorem Tanganika.

Wróciwszy pod wieczór z upolowaną zwierzyną do swego obozu, posługujący mi krajowcy zabrali się zaraz do ściągania skóry z upolowanej zwierzyny i sporządzenia z niej wybornego obiadu.

Na drugi dzień zostałem przyjęty przez tych wszystkich naczelników plemion, których po drodze spotykałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Młodzi murzyni z nad jeziora Tanganika z instrumentami muzycznymi i wojennymi.

# Karkołomna droga.

Posunięcie się Włochów naprzód po ostatniej ofenzywie zwiększyło trudność w zaprowiantowaniu armji. Oto jak widzimy na naszem zdjęciu fotograficznem dwóch żołnierzy włoskich jedzie po jakiejś wyboistej, zasypanej kawałami kamieni drodze. Sztuką jest wielką przejechać po takiej drodze chociażby kilometr. Po marszu naprzód leży tam w dołach i różnych przydrożnych zagłębieniach mnóstwo samochodów i motocyklów połamanych. Pomimo ostatnio odniesionego sukcesu włoskiego końca wojny nie widać.



WALERY ŁOZIŃSKI.

# Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Młody lekarz zawahał się na chwilkę, ale rychło jakby przypomniał sobie, że jest lekarzem i że nieznajomy może być chorym, wyciągnął rękę i szarpnął go silnie za ramię.

Uśpiony gwałtownym susem zerwał się ze snu, a z pod kresów kapelusza jak dwa żarzące węgle łysnęło dwoje oczu iskrzących.

— Kto tu? — krzyknął i odskakując żywo o krok w tył, stanął z wyciągniętą przed siebie laską w obronnej postawie.

— Myślałem żeście chorzy, — przemówił Lajos.

Nieznajomy, który z torby i odzieży zakrawał na żebraka, zaśmiał się, ale śmiech ten syczący, urywany, dziwnej był jakiejś natury, przejmował i wstrząsał do głębi.

Młody lekarz zadrżał zlekka, a bystry jego wzrok silił się przebić cień zmroku, aby dojrzeć rysów nieznajomego. Ale oprócz dwojga ruchliwych ócz, co jakimś odrażającym iskrzyły się blaskiem, nie można było nic widzieć z pod kresów kapelusza.

— A co wy za jeden? — ozwał się po krótkiej pauzie głos ostry, chropawy, którego sam dźwięk niemiłe sprawiał wrażenie.

Zagadnięcie to było tak niespodziewane, że młody lekarz nie wiedział co odpowiedzieć w pierwszej chwili.

— A cóż ty tu robisz? — przemówił nareszcie i podsunął się znowu naprzód, chcąc znać koniecznie ujrzeć twarz nieznajomego.

Poruszenie to musiało wydać się podejrzanem żebrakowi, bo nagle rzucił się gwałtownie, i zwinnie i zręcznie jak dzika koza wspiął się w jednem mgnieniu oka do połowy stromej ściany skały.

— Ejże, pójdż swoją drogą! — ozwał się stąd głosem, w którym wyraźnie przebijała się groźba.

Zdumiony do najwyższego stopnia tem szczególnem spotkaniem, stał młodzieniec nieruchomie na miejscu, jak gdyby nie miał bynajmniej ochoty usłuchać wezwania nieznajomego.

Ten w kilku nowych i zręcznych susach na rękach i nogach wydrapał się na szczyt skały, a tam przeżegnał się głośno. Znać w tej chwili jakaś nowa myśl mu strzeliła, bo głosem, w którym zamiast nacisku groźby, przebijało się raczej drżenie przestrachu, zawołał z góry:

— Innym razem, innym razem Czarny Fed'ku! Spotkamy się jeszcze!

I po tych słowach znikł nagle, a tuż zaraz zasześciało u góry, jakby jakiś spory kamień potoczył się po odwrotnej ścianie skały.

Młodzieniec kilka chwil stał jeszcze nieruchomo na miejscu i w osłupieniu spoglądał w górę. Potem wzruszył ramionami, i puszczając się dalej w głąb wąwozu, mruknął do siebie:

Gdyby nie on mnie, to ja jego mógłbym wziąć za djabła z Wilczej szczęki. Już kilka dni błąkam się po górach, a jeszcze nie spotkałem nikogo podobnego.

I nie zwracając już do pierwszego toku myśli, oglądnął się dokoła, a jakby przestraszony coraz gęstszym i ciemniejszym zmrokiem, przyspieszył kroku pomknął dalej wąwozem.

W niewielkiej już odległości wąwóz wpadał w dziki jar, prowadzący w wąski pas lasu świerkowego, skąd przez parów zarosły krzakami jałowcu dochodziło się do okrytego lasem podnóża góry, za którą odsłaniał się jedyny wolny przystęp do Wilczej szczęki.

Podróż w nocy, wśród dzikich okolic górskich i w najodważniejszej piersi musi budzić jakąś grozę pomimowolną. Ze wszystkich stron padają potworne cienie, każdy krok wywołuje głośne na kilka tętn łamiące się echa, a szum lasów i szmer potoków ma tu raczej jakiś groźny i ponury niż melodyjny i uroczy charakter jak na dolinach. Do tego od pory do pory ozwie się w oddali wnet jakieś dzikie przeraźliwe wycie — jęk głodnego wilka, wnet nieprzyjemny, dreszczem przejmujący krzyk leśnego puhacza.

Lajos widocznie uległ temu naturalnemu uczuciu grozy, bo co tylko mógł, przyspieszył kroku, i za-

pominając i o wrażeniach z krużoskąlskiego dworu i o swem osobliwszem w wąwozie spotkaniu, myślał tylko aby jak najrychlej stanąć w chacie Czarnego Matwija.

Tymczasem na dworze ciemniało się coraz mocniej, a znana ścieżka już dawno zniknęła z oczu, wszakże po dobrej godzinie żmudnej podróży ujrzał młodzieniec zziajany i zdyszany blade światełko na grzbiecie Wilczej szczęki, blask z okien Matwijowej chaty.

Jeszcze kwadrans mozolnego drapania się w górę, a już stanął u wrót odludnej zagrody. I tu dopiero zdało mu się, jakby za jego krokami odzywało się echo innych jeszcze kroków. W pierwszym momencie myślał, że tajemniczy żebrak z wąwozu postępuje w trop za nim. Napróżno jednak odwróciwszy się wytężył wzrok i ucho, echo to przycichło jakoś, a gruba noc nie pozwalała widzieć na kilka kroków przed siebie.

Lecz złudzenie to przypomniało mu żywo nieznajomego żebraka, i na nowo zaprzątnięty nim w myślach, wszedł do wnętrza chaty.

Czarny Matwij nie spał jeszcze.

Siedział w kącie na ławie przyparty o ścianę, a blask dogorywających na ognisku polan padał mu na twarz samą i czynił ją jeszcze straszniejszą i potworniejszą niż zazwyczaj.

Na czole ponurego odludka jakieś ciężkie i ponure rysują się myśli, bo skąpe kępy brwi ściągnęły się mocno pod czołem, a oczy spoglądały w słup martwe i nieruchome.

Nagłe wejście młodzieńca nie wyrwało go z tego ponurego zatopienia, pozostał nieruchomie jak głaz w tej samej pozycji.

Lajos na razie zatrzymał się w progu, sądząc, że dziwaczny jego gospodarz usnął na ławie. Spostrzegłszy jednak, że ma oczy otwarte posunął się naprzód i znużony i zdyszany rzucił się na tapczan.

I kilka minut trwało zupełne milczenie. Młodzieniec nie chciał przerywać zadumy swego towarzysza, a on trwał ciągle w swej nieruchomej pozycji.

A mimowolny strach zbierał patrząc na niego w tem oświetleniu. Cała jego postać wydawała się jakby nie z tego świata, tak potworny miał wyraz.

I Lajos po niejakiej pauzie uczuł się jakoś nieswoim i widoczny niepokój wybił się na jego twarzy.

Naraz zadrżał: ściągnięte wargi, wywrócone oczy nieruchomego Matwija naprowadziły na myśl epileptycznego napadu.

Porwał się więc szybko z tapczanu i postąpił ku niemu.

— Czy wy spicie Matwiju? — ozwał się nieśmiało.

Zapytany nie dawał odpowiedzi.

Zaniepokojony mocniej Lajos szybko poskoczył ku niemu.

Matwij zwrócił cokolwiek głowę, a młodzieniec spotkał się z surowym i ponurym wzrokiem. Pozostał więc na miejscu, nie śmiąc postąpić dalej.

Znowu długa nastała pauza, aż nagle przerwał ją szorstki głos Matwija:

— Coś późno dziś wracacie, paniczu.

— Zasiedziałem się we dworze.

Matwij prędko zwrócił głowę i wlepił badawczy wzrok w twarz młodzieńca.

— We dworze, — mruknął jakby sam do siebie, tam ładna panna!

— Jak anioł! — wykrzyknął Lajos w zachwycie świeżo odniesionych wrażeń.

Matwij rzucił się gwałtownie, a z oczu strzeliła mu błyskawica.

— Jak anioł! — wykrzyknął i jakimś dzikim, przeszywającym wybuchnął śmiechem, — jak anioł!... o durny, durny chłopcze! Gdzież znajdziesz djabła, kiedy w kobiecie widzisz anioła!

Lajos odurzony, mimowolnie cofnął się w tył. Osobliwszy jego gospodarz nigdy jeszcze nie przedstawił mu się w takim charakterze.

Matwij zerwał się na równe nogi, oczy jego zaszły białkiem, twarz ściągnęła się jak w kurczach.

— A wiesz ty durny chłopcze z czego powstaje kobieta?

I tu znowu zaśmiał się tak dziko, tak przeszywająco, tak okropnie, że młodzieńcowi włosy stanęły na głowie i dreszcz przeszedł go od stóp do głowy.

Matwij pochwycił go silną ręką za ramię i zatrząsł nim jak chwiejną łodygą.

— Patrz, patrz! — zawołał jakby w obłąkaniu, zły duch wybiera się z piekła, aby złe nie wyginęło na ziemi. I widzisz go jak się przybiera do tej drogi, oczy pożyczył od bazyliszka... żądło padalca włożył w paszcz... z ropuchy bierze serce... z sowy mózg... z jaszczurki wlewa w siebie krew... i widzisz, widzisz, jak się bieli pianą z psa wściekłego... o! o! otóż masz kobietę!... już gotowa!...

I znowu zahuczał śmiechem, aż się zatrzęsły wątłe ściany chaty.

Lajos z rozwartemi z przerażenia oczyma, drżący jak liść, stał na miejscu i z obrzydzeniam odpychał z myśli ohydny obraz, jaki mu przedstawiła w tej chwili dzika fantazja górala. I dziwny jakiś ogarnął go strach, w pierwszym popędzie rwało go coś uciec z tego miejsca.

Matwij uspokoił się w jednym momencie. Usiadł napowrót na ławie i twarz zakrył oboma rękami.

Lajos miał już drogę otwartą do ucieczki, ale pozostał na miejscu i z przerażeniem, pomięszanem z żywym udziałem wpatrywał się w nieszczęśliwego, którego dusza zdawała się odsłaniać w tej chwili jedną jakąś z swych ciężkich ran ukrytych.

Czarny Matwij podniósł głowę i ręką gwałtownie potarł po czole. Twarz jego zdawała się już spokojna.

— Pójdźcie spać, paniczu, — przemówił do młodzieńca, wskazując ręką tapczan.

— Wyście chorzy, Matwiju! — ozwał się młodzieniec i głos jego drżał współczuciem.

Czarny Matwij spojrzał na niego z boku i z jakiemś ukrytem znaczeniem kiwnął głową.

— I cóż, dobrze was przyjęli we dworze? — ozwał się nagle.

— Może aż nadto dobrze. Zaprosili mię do dworu na tych całych kilka dni, co mam jeszcze zostać w tych górach.

Matwij znowu się rzucił gwałtownie.

— I będziesz mieszkał tam, tam u nich we dworze? — wykrzyknął z jakimś osobliwszym pospiechem.

— Tak, dziś po raz ostatni korzystam jeszcze z waszej gościnności.

Czarny Matwij dziwne nagle zrobił poruszenie, oczy wlepił w słup, gębę rozwarł do połowy, rękę na pół wyciągnął przed siebie, widocznie jakby chwytał jakąś myśl ulatującą mu gdzieś w mgle niepewnej.

— Ha! — zawołał nagle i jakoś dziwnie łysnęły mu oczy.

I porwał się znowu z ławy i chwycił za ramię młodzieńca.

— Ta młoda dziedziczka ładna, bardzo ładna!... — zawołał.

I tu potworną swą głowę przysunął do samej twarzy młodzieńca i wlepił w nią wzrok na wskróś przeszywający.

I tyś ładny, paniczu! — zakrzyknął żywo, — dobrze... obojeście ładni!... widujcie się z sobą!... mieszkajcie razem!...

— Ale słuchaj! — zawołał po krótkiej chwili grzmiącym głosem, – biada ci, jeśli będziesz szukał u niej tego, czego ona nie ma. Niech ci się nie zachciewa duszy, durny chłopcze, bo to dusza djabła, nie rwij się za sercem, bo to serce jadowitej, zim-



Bez zmysłów pochylił głowę na piersi..

nej jak lód ropuchy, ale widzisz, ona ma usta czerwone jak krew, ramiona białe jak kora brzeziny i pierś jak kwiat kaliny... szukaj tylko tego, tego jedynie! Idź do dworu, mieszkaj we dworze!...

Lajos odskoczył przerażony, słowa te spadły gradem zatrważających zagadek na jego umysł i zatrzęsły nim do głębi.

A Czarny Matwij stał przed nim wytężony w swej całej potwornej, grozą przejmującej postaci, na ustach bieliła się piana, w oczach majaczył żar obłąkania... I chwilkę stał nieruchomy na miejscu, potem postąpił nagle ku grozą przejętemu młodzieńcowi i z herkuliczną siłą pochwycił go za oba ramiona.

Lajos ujrzał się jakby w żelazne kleszcze ujęty i nie mógł się ruszyć z miejsca.

A z oczu Czarnego Matwija bił jeszcze straszniejszy żar obłąkania, twarz drgała mu kurczowo, usta pieniły się.

— Napatrz się ze mną, napatrz do syta! — zahuczał ledwie zrozumiale, trzęsąc jak listkiem swoją ofiarą. — Widzisz ten parów hen, hen tam za wsią, i widzisz tę kobietę z obnażoną piersią... z rozpuszczonemi włosami!... ładna!... prawda ładna!... a czegóż tak ucieka jak opętana?... Oho, ktoś biegnie za nią... dopędza ją... ona krzyczy... wyciąga ręce!... i któż to? opryszek! napastnik?!... O ośle! ośle! to mąż! mąż! on, co ją tak kochał... — krzyczał obłąkany coraz straszniejszym głosem i bezwiednie cisnął młodzieńca w swem objęciu, że mu aż kości trzeszczały i oddech urywał się w piersiach.

— O widzisz, widzisz!... dopędza ją! tam hen, na skale... ona krzyczy... wyrywa się!... przechyla się na bok!

Tu drgnął cały jak w konwulsyjnym napadzie i jeszcze silniej przygniótł biednego młodzieńca, który w gwałtownych uściskach olbrzyma posiniał jak bez, i nie miał już siły ani się bronić ani wydobyć z siebie głosu. A potworny olbrzym, porwany dzikiemi obrazami swej wizji osobliwszej, gniótł go coraz silniej, a w całej jego fizjognomji wybijało się coraz wyraźniej piętno obłąkania czy wściekłości.

— Patrz! patrz! — ryczał niezrozumiałym prawie głosem, — przechyla się na bok... i oh! oh!... trarara! leci na dół!... upadła!,.. i gdzie jej głowa!... nie ma!... roztrzaskała się!...

— Słuchaj! — zawrzasnął nagle i zaczął trząść swą ofiarą, jakby chciał wytrząść z niej ostatnie tchnienie życia. — Gadaj! czy ona się ześliznęła, czy rzuciła się sama?!... cóż? ześliznęła się? prawda? niechcąco?

Napróżno pytał, Lajos nie mógł mu odpowiedzieć, zduszony herkulicznemi uściskami olbrzyma, już dawno nie słyszał co mówi, a teraz bez zmysłów pochylił głowę na piersi.

Czarny Matwij wraz ze swoją ofiarą w ręku zatoczył się w tył pod ścianę, i z piersi jego wydobył się jakiś okropny ryk jakby śmiech rozpaczy pomięszany z jękiem bolu..

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Poradnik gospodarczy.

## Koszykarstwo.

Szczególnie na wsi, zdarza się, że wielu tak młodych jakoteż i starszych ludzi, mając odrobinę sprytu i czasu mogłoby go z pożytkiem wykorzystać przez wyplatanie koszyków, tak przy każdem gospodarstwie potrzebnych. I w tym też celu zamieszczamy pouczenie, jak wyrabia się koszyki, a dla lepszego zrozumienia okraszamy to pouczenie ilustracjami.

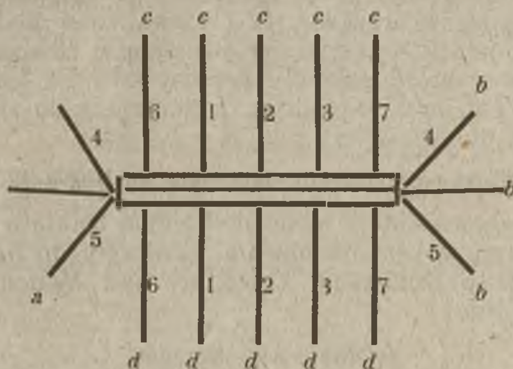
Spodziewamy się, że każdy z Czytelników, wertując ten nasz samouczek zrozumie podstawę roboty koszykarskiej i skorzysta z niego, albo też zaleci innym do wykorzystania.

### Jak się plecie koszyki?

Różne są sposoby wyplatania, jak są różnego rodzaju kosze. Sposób więc przeplatania gładkiego, ukośnego czy wzorzystego zależy od tego, czy chcemy mieć kosz prosty, czy ozdobny, czy służący do tego lub owego użytku.

Jakikolwiek jest kształt koszyka i jakikolwiek rodzaj plecionki, rozróżniamy w nich dwie części składowe: część grubszą, nadającą kształt robocie i część cieńszą, czyli plecionkę, która wypełnia przestrzeń między grubszemi kawałkami. Te grubsze kawałki dla lepszego zrozumienia nazywać będziemy „listewkami“, samą zaś plecionkę nazwiemy „paskami“, chociaż listewki mogą nie być ani grubsze, ani szersze od zwykłych pasków, Niekiedy znów niema listewek, a ściany kosza utworzone są z pasów, splecionych ukośnie. W zwykłych jednak robotach najczęściej koszyk składa się z „listewek i pasków“. Listewki są zwykle grubsze i silniejsze, paski zaś cieńsze i miększe. Listewki są zawsze połączone z dnem i muszą mieć oznaczoną długość, zależną od wymiarów kosza, a paski nie mają oznaczonej długości, bo gdy jeden się kończy to wplata drugi i t. d. Listewki stanowią część stałą kosza, paski zaś część jego ruchomą. Listewki nadają kształt koszom i stanowią jakby szkielet; paski zaś przeplatają się w różne desenie pomiędzy temi listewkami.

Podstawę roboty przy koszu o dnie owalnem stanowi przy zwykłej plecionce „krzyż" (obacz obrazek pierwszy). Ułożysz więc na stole 3, 4 lub 5 li-




Obrazek 1.

stew; na obrazku są one oznaczone literami *a* i *b*. Listwy te rozłupujesz na pół, tak przecież, ażeby w końcach połówki się trzymały. W utworzoną w ten sposób szparę wstawiasz 5 par czyli 10 poprzecznych listew, oznaczonych na obrazku literami *c* i *d*, w równej od siebie odległości. Listwy, w ten sposób na krzyż ułożone, zwiąż paskami, czyli każdy krzyż oplataj naokoło. Środkowa listwa *ab* nie zmienia podczas całej roboty kierunku swego, tak samo i trzy środ-







Obrazek 2. Obrazek 3.

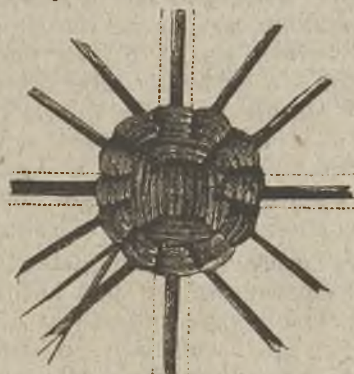
kowe poprzeczne listwy *cd*, oznaczone na obrazku numerami 1, 2, 3. Dwie zaś poprzeczne zewnętrzne pary listew *cd* numer 6 i 7 i dwie zewnętrzne długie listwy *ab*, oznaczone numerami 4 i 5, wyginaj tak, ażeby w równem oddaleniu wypełniały miejsce pomiędzy długą środkową listwą *ab* i poprzecznemi nieruchomemi listwami *cd* (numer 1, 2 i 3). Następnie przeplataj dwukrotnie trzema paskami naokoło środkowego krzyża, utworzonego listwami Nr 2-2 i *ab*. Obok tych potrójnych pasków wyplataj dno pojedyńczemi paskami, jak dno zwykłego kosza kończastego,



Obrazek 4.

przybijaj niekiedy plecionkę młotkiem; obsadź w skończonym dnie listwy, służyć mające za osnowę ścian, wyginaj je i umocnij potrójnym paskiem (zakładką) w sposób wyżej opisany, a ściany możesz wypełnić plecionką prostą, krzyżową, ukośną lub wzorzystą według upodobania.

Dla mniejszych i średnich koszyków okrągłych dno wykonywa się w sposób, przedstawiony na obrazkach: 2, 3 i 4-tym.



Obrazek 5.

Na obrazku drugim widzimy przełożone trzy pręty podłużne przez szparę w trzech prętach poprzecznych na krzyż. W tęż szparę wtyka się następnie dwa pręciki cieńsze i oplata się niemi ten krzyż naokoło, jak to widzimy na obrazku czwartym; poczem wygina się pręty stanowiące krzyż w kształcie gwiazdy tak, że zewnętrzne pręciki tworzą jakby promienie krzyża, i przeplata się cienkiemi pręcikami tak długo, dopóki dno nie dojdzie do żądanej wielkości.

Po skończeniu dna obsadza się listwy, zagina je i postępuje jak wyżej.

Przy wyrobie koszy okrągłych wszystkie listwy boczne zagięte można związać u góry tak, ażeby związanie wypadło w środku dna, jak to pokazuje obrazek 6-ty.

Koszy ręcznych bywa setki odmian różniących się pod względem kształtu, pod względem wyrobionej plecionki lub ozdób.

Sposób wyrobienia plecionki zależy od woli, chęci i uzdolnienia koszykarza.

Ażeby zrobić dna u koszyków ręcznych, które są zwykle niewielkie, dość gdy weźmiesz trzy listwy podłużne; poprzeczne zaś listwy z wyjątkiem końcowych mogą być pojedyncze. Oplatywać zaś możesz według jednego z powyżej opisanych sposobów. Wyplecione w ten lub ów sposób, ściany kończą się u góry kantem wewnętrznym, na którym opiera się pokrywa. Kant ten tworzy się z prętów czyli obręczy, wygiętych podług kształtu kosza i przymocowanych plecionką. Dla wzmocnienia i ozdoby na zewnątrz daje się występ opleciony jednym paskiem.

I rączka koszyka może być w różny sposób dokonana, a to stosownie do wymiarów i przeznaczenia kosza.

Koszyki ręczne często potrzeba zaopatrzyć w pokrywy, by mogły służyć do przewozu owoców, do pomieszenia zapasów śpiżarnianych w podróży i t. p. Pokrywy takie wyrabiają się zupełnie tak, jak dno; ale ponieważ najczęściej są one co do kształtu wypukłe, więc daje się większą ilość listewek poprzecznych i zarówno poprzeczne jak podłużne listewki wyginają się nieco. Plecionka zaś pokrywy musi odpowiadać plecionce ścian koszyka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Uprawiajmy więcej fasoli szparagowej.**

Wiadomo nam wszystkim, że fasola cierpi bardzo od słabych nawet przymrozków, dlatego też nie można jej sadzić wcześniej, aż obawa przymrozków minie całkowicie, więc dopiero w drugiej połowie,

lub w końcu maja. Wymaga ziemi żyznej, dobrze wyrobionej i sprawnej, ale nie w świeżym nawozie. W drugim roku po nawozie, po roślinach okopowych, naprzykład po burakach, ziemniakach nawożonych udaje się dobrze. Rola pod fasolę powinna być już w jesieni spulchniona, przeorana lub skopana łopatą. Na wiosnę odświeża się ją płytką orką lub także łopatą i wyciąga się grobelki, albo też sadzi się za znacznikiem w płaskie pole. Na rolach glinkowatych lepiej sadzić w grobelki. Sadzi się w rzędy na 45 centymetrów, co 30 centymetrów w rzędzie, czyli na stopę, po dwa ziarnka do każdego dołka, najlepiej ręcznie ziemię naokoło nasienia obciskając.

W obecnych czasach rzadko gdzie można widzieć na wsi fasolę szparagową, co jest bardzo smutnem objawem, gdyż fasola szparagowa jest odżywcza, gotując ją i spożywając w całości, ze strączkami. Posiada z wszystkich fasol najwięcej witamin. Naturalnie, trzeba wybierać fasolę specjalnie dobrego gatunku, bez włókien.

Piszący powyższy artykuł posiada niedużą ilość nasion fasoli szparagowej do sadzenia, bardzo dobrego gatunku, zupełnie bez włókien. Jest to fasola bardzo plenna, za której dobroć się ręczy.

Porcja tej fasoli do sadzenia wystarczy w zupełności na całe lato na rodzinę złożoną z 5 osób.

Wysyłam po nadesłaniu 50 gr. w znaczkach pocztowych w liście.

*Stanisław Jucha*, Marcyporęba 113, p. Brzeźnica koło Skawiny.

**Nowy dział polskiej produkcji dla potrzeb mleczarstwa.**

Instytut Przemysłu Fermentacyjnego i Bakterjologji Rolnej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie uruchomił produkcję podpuszczki w proszku do wyrobu serów.

Dotychczasowe krajowe zapotrzebowanie na podpuszczkę do wyrobu serów zaspakajała wyłącznie zagranica, która ze swej strony potrzebne do wyrobu surowce sprowadzała z Polski.

Nowy produkt Instytutu Fermentacyjnego oparty całkowicie o surowce krajowe uniezależni naszą produkcję serowarską od zagranicy. Preparat podpuszczki IF jest gwarantowanej czystości i znormalizowanej mocy. Wieko każdej puszki z podpuszczką IF jest oklejone paskiem ochronnym z napisem „Wyrób polski".

Niezależnie od powyższego Instytut Fermentacyjny hoduje i dostarcza wszelkiego typu szczepionki czystej kultury, stosowane przy wyrobie masła, serów, mleka bułgarskiego, kefiru itp., które przedtem były sprowadzane niemal wyłącznie z zagranicy, a których stosowanie ma zasadnicze znaczenie dla uszlachetnienia i standaryzowania produkcji.

# Zerwanie traktatu z Locarno przez Niemcy.

Rząd Hitlera doręczył państwom: Włochom, — Francji, — Anglji, — Belgji i Polsce pismo, w którem wypowiadają dalszą część traktatu pokojowego, zawartego w Lokarno, który to traktat podpisany przez Niemcy zabrania im w Nadrenji, to jest w pasie po lewym brzegu rzeki Renu utrzymywania lub budowy fortyfikacyj, jak również wzbronione są: utrzymywanie lub zgromadzenie sił zbrojnych bądź na stałe, bądź czasowo, a także wszelkie ćwiczenia wojskowe jakiegokolwiek rodzaju, oraz zachowywanie wszelkich materjalnych ułatwień mobilizacyjnych. Traktat ten zawiera też następującą klauzulę:

„Pogwałcenie przez Niemcy w jakikolwiek sposób przepisów artykułu 42 i 43 uważane będzie za dokonanie aktu nieprzyjacielskiego w stosunku do mocarstw, które położyły podpisy swe na traktacie niniejszym, oraz jako czyn, zmierzający do zakłócenia pokoju świata".

**Wojska niemieckie wkroczyły do Nadrenji.**

Równocześnie z wypowiedzeniem traktatu lokarneńskiego wojska niemieckie wkroczyły do Nadrenji i obsadziły Koblencję, Frankfurt nad Menem, Moguncję itd.

**Zwołanie Ligi Narodów.**

W związku z wypowiedzeniem traktatu lokarneńskiego na czwartek zwołana została Rada Ligi Narodów.

**Hitler godzi się z dostępem Polski do morza.**

W mowie wygłoszonej w parlamencie niemieckim w ubiegłym tygodniu kanclerz Hitler poruszył też sprawę dostępu Polski do morza, mówiąc: „Chciałbym — mówił kanclerz — by naród niemiecki rozumiał wewnętrzne motywy narodowo-socjalistycznej polityki zagranicznej, która np. również bardzo boleśnie odczuwa, że dostęp 33 miljonowego narodu do morza prowadzi przez niegdyś należące do Rzeszy terytorjum. Chciałbym, aby uznał za nierozsądne, bo niemożliwe poprostu zaprzeczanie tak wielkiemu państwu dostępu do morza".

---

# Wojna włosko-abisyńska.

Na froncie północnym według urzędowego komunikatu włoskiego, wojska włoskie wypierają cofających się Abisyńczyków z prowincji Szoa. Podkreśla się przytem, że wojskom włoskim pomaga ludność ze szczepów Galla i rdzenni Tigrejczycy. Źródła angielskie donoszą, że wprawdzie Addi Abeba z trudnością komunikuje się z główną kwaterą i wobec tego niema urzędowej relacji z wielkiej bitwy, która rozpoczęła się w Tembienie, to jednak według nieurzędowych wiadomości ze źródeł abisyńskich toczą się tam zaciekłe walki, w których Abisyńczycy pomimo usilnego bombardowania ich z samolotów włoskich, stawiają czoło zwycięsko przeciwnikowi, osobliwie w Godzamie. Według informacji agencji Reutera, Włosi czynią olbrzymie wysiłki, aby przezwyciężyć opór Abisyńczyków, co, jak okazuje się, nie jest tak łatwe.

**Dowódca abisyński skazany na karę śmierci.**

Przed trybunałem cesarskim odbył się proces kilku dowódców z armji rasa Desta, którzy nie spełnili należycie swych obowiązków podczas odwrotu tej armji. Jeden z oskarżonych fitaurari Addema, skazany został na karę śmierci.

**Włosi znów zbombardowali ambulans Czerwonego Krzyża.**

Z Addis Abeby donoszą o nowem zbombardowaniu ambulansu angielskiego w pobliżu Kworan. Ambulans znajdował się w odległości 3 klm. od najbliższego obozu wojskowego. Samoloty włoskie. rzuciwszy na miasto bomby, które zabiły 10 starców, 2 kobiety i 4-ro dzieci, skierowały się w stronę ambulansu, unosząc się na nieznacznej wysokości. Kil-

kakrotnie okrążywszy obóz misji Czerwonego Krzyża, samoloty rozpoczęły bombardowanie. Poza 7 Abisyńczykami, którzy zostali zabici, odniosło rany wielu sanitarjuszy, obywateli brytyjskich z Kenya. Namioty, w których dokonywano operacyj, zostały zniszczone, 3 samochody ciężarowe zostały zniszczone.

# KRONIKA.

**Z Sejmu.** Komisja Administracyjna Sejmu obradowała w ubiegłym tygodniu nad wnioskiem o zakazie uboju rytualnego. Na komisji poruszono list zamieszczony w jednem z pism wiedeńskich, w którym Adolf Perlchechter pisze: Jestem żydem, mimo to oświadczam, że zarówno dziś jak i zawsze będę gorącym przeciwnikiem okrucieństwa uboju rytualnego, uprawianego nie od tysiącleci, który mimo protestów całego świata wciąż jeszcze przeczy pierwszej zasadzie moralności każdej religji: miłości do ludzi i zwierząt. Wyszło również na jaw, że żydzi udali się do rządu angielskiego (!) by ten wywarł odpowiedni nacisk na nasz rząd i do uchwalenia wniosku w Sejmie nie dopuścił. Wniosek w komisji uchwalono. Przeciw, wnioskowi głosował jeden żyd i dwóch ukraińców.

**Parlamentarna grupa działaczów wiejskich.** Na terenie parlamentarnym powstała grupa działaczów wiejskich, do której wstąpiło 4 senatorów i 22 posłów. Grupa ta ogłosiła deklarację, w której pisze między innemi: Lud wiejski, który jest niewyczerpalną skarbnicą przyszłego rozwoju gospodarczego i kulturalnego naszego narodu, musi być świadomym i twórczym czynnikiem życia państwowego. Wieś w oparciu o własne wartości i własne organizacje zawodowe, spółdzielcze, samorząd terytorjalny i rolniczy, jako organizacyjna, kulturalna i gospodarcza całość dąży do uzyskania należytego wpływu i udziału w pracy na rzecz państwa i kształtowaniu jego życia wewnętrznego.

**Najodpowiedniejsza rasa trzody chlewnej.** Krakowska Izba Rolnicza, sprawująca nadzór nad hodowlą bydła, trzody chlewnej i owiec, uznała rasy trzody chlewnej wielką białę angielską, białą ostrouchą, białą zwisłouchą, oraz ich krzyżówki, za odpowiednie do hodowli na obszarze województwa krakowskiego.

**Ulgi kolejowe dla pielgrzymek.** Ministerstwo Komunikacji wydało rozporządzenie, wprowadzające ulgi przy przejazdach koleją do miejsc odpustowych, a mianowicie: przy grupach, składających się conajmniej z 60 osób przyznana ulga wynosi 50 procent a przy mniejszych grupach (najmniej 25 osób) — 33 procent. Zniżka ta udzielana jest na podstawie zezwoleń poszczególnych dyrekcyj kolejowych. Do Częstochowy, Wilna i Kalwarji Zebrzydowskiej ulgi stosują bezpośrednio kasy kolejowe na podstawie zgłoszenia, poświadczonego przez urząd parafjalny.

---

**Udekorowanie zakonnicy po śmierci.** Na posterunku ofiarnej pracy dla chorych zakończyła w dniach ostatnich swój zbożny żywot w Krakowie szarytka, Siostra Emilja Mickiewicz, w 72 roku życia, a po 42 latach pracy w szpitalach dla umysłowo chorych (w tem 23 lata w szpitalu św. Łazarza w Krakowie), Nazajutrz po zgonie, starosta krakowski dr. Pałosz, otoczony lekarzami, udekorował w kaplicy szpitalnej zwłoki bohaterskiej zakonnicy bronzowym „Krzyżem Zasługi". Odznaczenie to przyszło w dniu śmierci bohaterki i jest pierwszem tego rodzaju odznaczeniem w Polsce dla Siostry Szarytki.

**Za znęcanie się nad dzieckiem.** Sąd Apelacyjny zatwierdził karę 2 i pół roku więzienia, wymierzoną Alojzemu Kubasowi z Brzozowa pod Krakowem, za znęcanie się nad własnem 8-letniem dzieckiem.

**Zabicie kłusownika powodem demonstracji.** W państwowych lasach myślenickich, patrolujący onegdaj las, strażnicy leśni spotkali kłusownika Jaśka Wojciecha, uzbrojonego w strzelbę. Wezwany do zatrzymania się kłusownik usiłował użyć broni, skierowawszy ją do strażników, — strzelba jednak, z powodu zacięcia się, nie wypaliła. Wówczas jeden ze strażników nazwiskiem Murzyn siedmiu strzałami w Nagana, zabił kłusownika. Na miejsce wypaku przybyła komisja sądowo-lekarska i policja, która aresztowała obydwu strażników, oddając ich do dyspozycji władz sądowych. — Pogrzeb zabitego odbył się onegdaj na cmentarzu w Myślenicach. W czasie pobytu komisji na miejscu wypadku w Lipniku, oraz w kostnicy, gdzie złożone zostały zwłoki zabitego kłusownika, zebrał się dwukrotnie tłum, złożony z około 100 osób, wznosząc wrogie okrzyki i domagając się aresztowania obu strażników, oraz ich zwierzchnika, leśniczego Heckenera. Demonstrantów rozpędziła policja.

**Zwłoki niebezpiecznego bandyty w stawie.** W Porąbce Uszewskiej koło Brzeska, znaleziono w stawie zwłoki mężczyzny. Obecnie stwierdzono, że są to zwłoki znanego bandyty i włamywacza Fr. Kargula z Wokowic, którego — jak przypuszczają — po ostatnim jego występie w Katowicach, gdzie skradł kilkanaście tysięcy złotych — zamordował jeden z bandytów, grasujących w powiecie brzeskim przez oddanie trzech strzałów rewolwerowych. Następnie zwłoki wrzucił do stawu. Kargul należał do znanych złodziei międzynarodowych. Ostatnio odbył on karę 6 lat więzienia, za okradzenie dyplomaty rumuńskiego, w wagonie sypialnym.

**Zbiegli z aresztu w Zakliczynie.** Z aresztów sądu grodzkiego w Zakliczynie po przepiłowaniu krat zbiegli dwaj więźniowie Jan Mytnik i Dudek Augustyn, pochodzący z Piasków Drużkowych, powiatu brzeskiego.

**Występy kasiarzy w Grybowie i Mościskach.** W środę ubiegłego tygodnia w nocy, w Grybowie, nieznani sprawcy włamali się do kancelarji rejenta p. Garduły, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą. Kasa była pusta. W tym samym dniu do kancelacji obszaru dworskiego Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościskach włamali się nieznani sprawcy, którzy rozpruli kasę ogniotrwałą i skradli kilkaset złotych. Kasiarzy poszukuje policja.

**Dwa wyroki śmierci w Nowym Sączu.** Trybunał sędziów przysięgłych w Nowym Sączu, po dwudniowej rozprawie, skazał na karę śmierci J. Truchlińskiego i J. Króla za morderstwo, popełnione w 1934 roku na niejakim B. Czubernacie w Szuflowie pod Nowym Targiem. Za paserstwo rzeczy zrabowanych w domu Czubernata sąd skazał J. Adamczyka na 10 miesięcy więzienia, zaś Truchlińską i Sikorową po 6 miesięcy. Na mocy amnestji karę śmierci złagodzono skazanym na karę dożywotniego więzienia. Truchlińskiej zaś i Sikorowej zupełnie darowano.

**Halny wyłamał w lasach trzy tysiące drzew.** Niezwykle silny huragan halny, który w dniach 28 i 29 lutego przeszedł nad Podhalem, wyrządził zarówno w Zakopanem, jak i najbliższej okolicy znaczne szkody. Ucierpiały zwłaszcza lasy gromadzkie w szeregu miejscowości. W lasach tych na przestrzeni około 450

morgów huragan wyłamał przeszło 3 tysiące drzew. Władze powiatowe zarządziły natychmiastową akcję ratowniczą. Zwały leśne zostaną usunięte przez właścicieli, aby zabezpieczyć lasy przed zarazą kornika.

**Bandycki występ w Osieku.** W Osieku, powiatu bialskiego dnia 3 b. m. późnym wieczorem wtargnęło do domu Kazimierza Klęczara trzech zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery, którzy po sterroryzowaniu domowników splądrowali mieszkanie i zrabowali około 400 zł. gotówki i po oddaniu strzałów rewolwerowych na postrach zbiegli. Sprawców poszukuje policja.

**Plaga soliterów w Czeladzi.** Od pewnego czasu mieszkańcy Czeladzi w powiecie sosnowieckim poczęli masowo zapadać na chorobę solitera, która jak wiadomo, nie jest chorobą epidemiczną i zazwyczaj występuje tylko w pojedyńczych wypadkach, gdyż soliter jest pasożytem, żyjącym w przewodzie pokarmowym. Przyczyną niezwykłej epidemji jest prawdopodobnie potajemny ubój nierogacizny, bez kontroli sanitarnej władz. Dla położenia kresu zachorowaniom na solitera, podjęto energiczną walkę z potajemnym ubojem w tem mieście.

**Gniezno i Częstochowa znoszą ubój rytualny.** Radni narodowi w radzie miejskiej Gniezna zgłosili w tych dniach wniosek w sprawie zniesienia uboju rytualnego. Wniosek ten przeszedł jednomyślnie. — Również na posiedzeniu rady miejskiej w Częstochowie uchwalono wniosek przeciw ubojowi rytualnemu. Na znak protestu radni żydowscy opuścili salę obrad.

**Mebel „dla kawalerów“.** Do Urzędu Patentowego w Warszawie zgłosił lubelski stolarz A. Kręcki, nowego typu mebel „dla kawalerów“. Jest to biurko, które mieści w sobie składane łóżko, dwa krzesełka i szuflady na rzeczy. Biurko jest w ten sposób skonstruowane, że po podniesieniu blatu wysuwa się materac, miejsce na pościel, a nawet nocny stolik. Pozatem w biurko to można wbudować radjoaparat na głośnik.

**Fabrykant narzędzi złodziejskich w areszcie.** Na miesiąc aresztu skazano w Warszawie ślusarza St. Kotowicza, który zajmował się wyłącznie wyrobem narzędzi złodziejskich. Wyroby jego cieszyły się wielkiem zbytem w świecie złodziejskim.

**Pretendenci do fantastycznego spadku.** Onegdaj odbyła się w Warszawie narada 39 członków rodziny Strzeleckich, którzy roszczą sobie pretensje do głośnej schedy po odkrywcy kopalń złota w Australji, znanym podróżniku hr. Edmundzie Strzeleckim. Ponieważ w kwietniu br. upływa według prawodactwa angielskiego, ostateczny termin rewizji procesu o schedę wartości paruset miljonów (rzekomo 600 miljonów — czyli 10 miljardów złotych!) funtów szterlingów, zdecydowano w drugiej połowie b. m. zgłosić skargę do sądu koronnego w Londynie, oraz do sądu w Sidney (Australja) o wznowienie procesu.

**Były kat Maciejowski wyjeżdża do Abisynji.** Były kat Maciejewski, który nie tak dawno usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie, rozpoczął starania o wyjazd z Polski nazawsze. W tym celu Maciejewski złożył do władz administracyjnych podanie o paszport zagraniczny. Podobno były kat ma zamiar wyemigrować do Abisynji.

**Bez mydła i soli.** Stwierdzono w Lidzbarku (powiat działdowski), że w domach większości polskiej z pośród miejscowych bezroboczych, a jest ich tu przeszło 200, oddawna wyszło z użycia mydło do mycia się i do prania, nie używana jest także sól do przyprawiania potraw; zastępują ją bezrobotni „śledziówką“, czyli rosołem z beczek od śledzi. Zaiste, jest to życie, zbliżone do bytowania ludzi z epoki barbarzyńskiej.

**Zwłoki zamordowanego w zgliszczach domu.** W Żukówce pod Sochaczowem wybuchł onegdaj w nocy pożar domu St. Głuczyka. Dochodzenia policyjne wykazały, że Głuczyk został zamordowany, o czem świadczyły na czaszce liczne ślady ran, zadanych prawdopodobnie siekierą. Zwłoki zamordowanego zbrodniarze wnieśli do domu, ułożyli na środku izby i podpalili dom. W zbrodni brało udział kilku mężczyzn, którzy dotychczas nie zostali wykryci.

**Posłańcowi pocztowemu zrabowali 1.100 zł.** Na drodze pomiędzy wsią Żerosławice a Murzynną koło Inowrocławia. dwaj nieznani osobnicy napadli na przejeżdżającego rowerem posłańca pocztowego M. Owczarzaka. Jeden z napastników uderzył Owczarzaka laską w głowę z taką siłą, że posłaniec stracił przytomność. Korzystając z tego rabusie zrabowali mu rower oraz torbę z pieniądzmi i zbiegli. — W torbie znajdowało się 1.100 złotych, które Owczarzak miał rozwieść emerytom.

**Kilkadziesiąt dzieci rannych w katastrofie samochodowej.** W Brześciu nad Bugiem wydarzyła się katastrofa samochodowa. Młodzież szkolna szkoły powszechnej, w liczbie 45 dzieci pod nadzorem nauczycielki A. Dudzińskiej, wybrała się samochodem ciężarowym na wycieczkę do wsi Kotelnia. W drodze powrotnej, już w obrębie miasta, wskutek rozwinięcia przez szofera zbyt wielkiej szybkości, spadło jedno z kół, wskutek czego samochód przepełniony dziatwą, przewrócił się. Pięcioro dzieci zostało dotkliwie poturbowanych, a E. Wilczyński poniósł śmierć. Większość dzieci uległa pokaleczeniu.

**Fabryka fałszywych dolarów.** We wsi Miastkowo w łomżyńskiem wykryto „fabryczkę“ fałszywych dolarów, mieszczącą się w domu jednego z gospodarzy. Fabrykowaniem dolarów zajmowali się zawodowi fałszerze F. Zając i J. Zembrzycki.

**Śmierć wskutek załamania się cienkiego lodu.** Na stawie w Starym Chorzowie pod lód wpadło czworo ślizgających się dzieci. Przechodnie zdołali uratować troje, natomiast 7-letni Fr. Kwaśniewski utonął.

**Bestjalstwo bokserskie.** Onegdaj został zabity w Poznaniu w czasie walki na pięści śp. Michał Urbaniak. — Jest to nie pierwsze zabójstwo w tych zapasach, podobne wypadki miały miejsce we Lwowie, w Białymstoku, w Bydgoszczy itd. Rzecz charakterystyczna, że przed walką badał Urbaniaka lekarz dr. Małecki. Należałoby, aby władze położyły kres brutalnym walkom, — a w razie wypadków zabicia lub ciężkiego uszkodzenia ciała pociągały sprawców do odpowiedzialności karnej.

**Wielkie stado fok,** opuszczające Bałtyk na skutek ocieplenia, wpadło do wystawionych przez rybaków helskich sieci pod Jastarnią. Foki pożarły większość ryb, lecz część ich w liczbie 10 sztuk zaplątała się w sieci tak, że na skutek braku powietrza zginęła. Rybacy z sieci żywcem wydobyli tylko jedną fokę, którą do czasu przesłania do jednego z ogrodów zoologicznych, ulokowano w willi „Zdrowie“ w Jastarni. Pozostałe 9 sztuk fok wzięli rybacy jako swą cenną zdobycz ze względu na futerko oraz wartościowy tran.

**Przywrócenie pańszczyzny w Sowietach.** — W dniu 3 bm. ogłoszono w Rosji ustawę o przymusie pracy na drogach przez 6 dni w roku bez wynagrodzenia. Opłacający podatek rolny i dochodowy odrabiać będą okres podwójny, to jest 12 dni w roku,

wraz z posiadanym inwentarzem. Obowiązek obejmuje mężczyzn w wieku 18—45, a kobiety 18—40 lat życia.

**Żółty śnieg spadł w Austrji.** Na szczycie Prebichl (w Styrji) spadł żółty śnieg w dużej ilości. — Dziwne to zjawisko ściągnęło ogromną ilość turystów i ciekawych. Instytut meteorologiczny wyjaśnił, że żółte zabarwienie nadaje śniegowi piasek Sahary, przyniesiony przez silne wiatry południowe.

**Wypadła z pociągu pospiesznego.** Na odcinku kolejowym Frankfurt nad Odrą — Berlin znaleziono zwłoki 19-letniej obywatelki polskiej, Anieli Szymańskiej. Z dotychczasowych dochodzeń wynika, że Szymańska, znajdująca się w drodze z Krakowa do Lille, wypadła z pociągu pospiesznego Warszawa—Berlin, w chwili, gdy otworzyła drzwi jadącego pociągu, celem wyrzucenia skórki od pomarańczy.

**Pięćdziesiąt pięć ofiar katastrofy samochodowej.** W Sneck, w Holandji, w czasie mgły, wskutek nieznajomości terenu przez kierowcę, samochód ciężarowy wpadł do kanału miejskiego. Jakkolwiek wypadek zdarzył się opodal posterunku policyjnego i liczni policjanci rzucili się natychmiast na ratunek, nie zdołano uratować nikogo z jadących w samochodzie. — Z kanału wydobyto zwłoki 54 mężczyzn i 1 kobiety.

**Za 1 franka otrzymał 10.000 franków.** W miasteczku Niort we Francji odbyła się niedawno licytacja sprzętów i różnorodnych przedmiotów, pozostawionych jako jedyny majątek po zmarłym mieszkańcu tego miasta. — Po rozsprzedaniu wszystkich przedmiotów pozostał na stole stary gliniany garnek, nikt nie chciał go kupić. W ostatniej chwili znalazł się nabywca, który kupił garnek za 1 franka. Po powrocie do domu nabywca wśród różnych objektów, znajdujących się w garnku, zauważył zwitek papierów. Rozwinąwszy zwitek, znalazł w nim 10.000 franków w banknotach. Lokata jednego franka opłaciła się tysiąckrotnie. Była to niewątpliwie najszczęśliwsza transakcja, jaką kiedykolwiek zawarto.

**Strzały rewolwerowe w sejmie jugosłowiańskim.** W ubiegły piątek na posiedzeniu sejmowem, w Jugosławji, podczas przemówienia premjera Stojadinowicza, poseł Damjan-Arnautowicz trzykrotnie wystrzelił z rewolweru do mówcy, raniąc jednego z posłów. Premjer Stojadinowicz ocalał. Arnautowicza aresztowano. Należy on do grupy opozycyjnej byłego premjera Jefticza. Jak stwierdzono przyszedł on do sali sejmowej zupełnie pijany.

**Znowu dwa kościoły w Hiszpanji pastwą szumowin** W starem mieście uniwersyteckiem Alesia de Kenaren w Hiszpanji, lewicowe żywioły radykalnie podpaliły dwa kościoły. Ogień zniszczył wiele cennych obrazów. Straty są znaczne.

**Drogocenna kradzież.** Podczas piątkowego koncertu Hubermana w Carnegie Hall w Nowym Jorku, złodziej zakradł się do pokoju artystów i zabrał skrzypce Stradivariusa, wartości 400 tysięcy dolarów. Sprawcy kradzieży nie wykryto. Skrzypce były ubezpieczone.

**Bandyci zamrozili kupca w lodowni.** Z Nowego Jorku donoszą o zuchwałym występie tamtejszych bandytów, którzy ofiarę swą zamknęli w lodowni. Mianowicie kilku bandytów wtargnęło do sklepu, a następnie do mieszkania kupca N. Dworskiego, w czasie, gdy tenże spał. Bandyci obudzili go, a następnie w negliżu zamknęli w lodowni. Usunąwszy tę przeszkodę, bandyci zrabowali pieniądze oraz znaczną ilość towarów, poczem zbiegli ze sklepu, zapominając wypuścić kupca z tego oryginalnego „lodowego“ więzienia. Gdy po kilku godzinach ujawniono fakt napadu rabunkowego bandytów i wdrożono dochodzenia zupełnie przypadkowo otwarto lodownię, w której znaleziono Dworskiego już nieprzytomnego. Jak się okazało, zamarzł on i nabawił się ciężkiego zapalenia płuc. W stanie bardzo groźnym ofiarę bandytów nowojorskich odwieziono do szpitala. Wypadek powyższy wywołał w tem przeszło 7-miljonowem mieście wielkie wrażenie, gdyż w powodzi innych zbrodni bandytów wybija się on na pierwszy plan bezwzględnością przeprowadzenia zbrodni.

**Miljonerka wyszła za cowboya.** W jednej z miejscowości stanu Wyoming, w Ameryce Północnej odbył się w tych dniach egzotyczny ślub. Panna młoda stanęła przed ołtarzem w wspaniałej jedwabnej sukni, przybranej drogocennemi klejnotami, — pan młody natomiast zjawił się w stroju cowboya, szerokich spodniach i długich butach z lśniącemi ostrogami. Oblubienica Hermana Elsbury, cieszącego się sławą poskramiacza najdzikszych koni stepowych, jest znana w amerykańskich kołach towarzyskich miljonerka, 22-letnia Anna Gould, siostrzenica jednego z najbogatszych ludzi w Ameryce, Franka J. Goulda.

**Katastrofalne wykolejenie pociągu.** W pobliżu Revelstoka w Kolumbji brytyjskiej wskutek podmycia toru przez topniejący śnieg, wykoleił się parowóz i wpadł na zatrudnionych przy sprzątaniu śniegu robotników. Ofiarą katastrofy padło 13 osób zabitych i 8 rannych.

---

# RZECZY CIEKAWE.

### Ludność Stanów Zjednoczonych.

Urzędowe dane statystyczne podają liczbę ludności Stanów Zjednoczonych na podstawie spisu, dokonanego w roku ubiegłym. Wynosi ona 127.521.000 ludności. Cyfra ta wykazuje wzrost o 0.71 procent w stosunku do r. 1934, a 4 procent w stosunku do r. 1930. Naturalny przyrost jednak zmniejsza się, począwszy od r. 1930. Od tego czasu naturalny przyrost wynosi przeciętnie 904.000, co stanowi połowę przyrostu z lat 1920—1930; w którym przyrost liczył 1,665.000. Ogółem liczba urodzin od 1 kwietnia 1930 r. do 1 lipca 1935 r. wynosiła 12,420.000. Liczba zgonów 7,423.000. Wyemigrowało o 251.000 osób więcej, niż przyemigrowało do U. S. A.

### Świecący ołówek.

Podczas wykładów, przy rzucaniu obrazów na ekran w prawie ciemnej sali, odczuwany był przez słuchaczów brak możliwości robienia notatek. Tę niedogodność usuwa obecnie nowo wynaleziony świecący ołówek, który okazuje się bardzo pożyteczny dla studentów, dziennikarzy etc. Ma on kształt dużego wiecznego pióra do pisania, które posiada oprawkę z przeźroczystego, materjału izolacyjnego. W oprawce znajduje się mała dwukomorkowa baterja laskowa, a z tyłu wbudowana jest mała żarówka, światło matowe, nieprzeszkadzające sąsiadom, rzucane jest od tyłu, wzdłuż oprawki na papier.

### Ile jest kin na świecie.

Amerykańskie Ministerstwo Handlu ogłosiło na podstawie szczegółów, zebranych przez przedstawicielstwa amerykańskie w całym świecie, interesujące cyfry z rynku kinematograficznego.

Oto okazuje się, że największą ilością kin poszczycić się może E u r o p a, która posiadała w roku

1935 — 60.621 kin, choć jeszcze w roku 1932 miała ich tylko 30.623, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 15.378 (a więc mniej, niż w roku 1932.

### Elektrownie o sile napędowej wiatru.

Wyzyskanie siły wiatru jako najtańszej energji od wieków zajmowało umysły wynalazców. Pierwsze zresztą nieudane eksperymenty zastosowania wiatraków do napędu większych elektrowni, podkopały narazie wiarę w możliwość praktycznego zastosowania. — Ostatnio jednak niemiecki inżynier Teubert zaprojektował elektrownię wiatrakową na zupełnie nowych podstawach. Obecnie jest na ukończeniu budowa elektrowni w pobliżu Berlina o mocy 1.000 kilowatów. Odbiór energji odbywa się za pośrednictwem czterech skrzydeł wiatraka, które samoczynnie nastanastawiają się w odpowiedni sposób, zależnie od szybkości i kierunku wiatru. Oś skrzydeł jest zawieszona 100 metrów nad poziomem; w tej strefie panują już bardziej ustalone wiatry. Nadmiar energji elektrycznej jest zużytkowany do elektrolizy wody, a otrzymany tą drogą wodór służy do napędu silników w wypadku, gdy wiatr wieje. Elektrownie wiatrowe pozwolą w ten sposób zupełnie uniezależnić się od materjałów pędnych, pozatem nie wymagają kosztownych i rozległych sieci elektrycznych, gdyż w miejscach zapotrzebowania energji elektrycznej można zbudować większą ilość jednostek wiatrowych. W ten sposób cena prądu może być zniżona o przeszło 50 procent.

### Telefon kieszonkowy.

W Budapeszcie pojawiła się na rynku sprzedaży ciekawa nowość. Jest to mały telefon kieszonkowy, mieszczący się w małem pudełku. Aparat składa się z nadzwyczaj małego mikrofonu i słuchawki. Wewnątrz mieści się automatyczne liczydło, notujące liczbę rozmów. Wynalazek jest nadzwyczaj aktualny. Zarząd poczt zainstalował bowiem w rozmaitych punktach miasta, na ulicach, w restauracjach, na stacjach tramwajowych i autobusowych połączenia z centralą telefoniczną. Wystarczy włączyć kontakt i już rozmawiać można z dowolnym abonentem telefonu. Raz w miesiącu właściciel kieszonkowego telefonu musi zapłacić należytość na poczcie, obliczoną według liczydła, aby nie doszło do nadużyć, aparaty sprzedaje się tylko osobom, które wykażą się specjalnem zaświadczeniem urzędu pocztowego. Nowość zachwyciła też francuskiego ministra poczt i telegrafów, który zamierza zaprowadzić telefony kieszonkowe również we Francji. — Wynalazek jest podobno nadzwyczaj praktyczny.

### Dziwne koleje życia.

Dziwne koleje przechodził w swojem życiu Ludwik II król węgierski, syn Władysława Jagiellończyka i Anny arcyksiężniczki austrjackiej. Urodzony w roku 1506, przyszedł na świat bez skóry. — Koronowano go w drugim roku życia, wstąpił na tron w dziesiątym, po przedwczesnej śmierci ojca w 1516 roku. Mając lat piętnaście ożenił się, w osiemnastym roku osiwiał a w dwudziestym został zabitym przez Turków w bitwie pod Mohaczem w roku 1526.

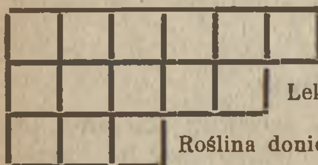
### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Wawrzyniec Miesiączek** w St.: Starego Przyjaciela mile u siebie zobaczymy. Załączamy wiele serdecznych pozdrowień. — **„Orlik“** w T.: Nie chcemy zabierać miejsca w „Roli“ na zamieszczanie potwierdzeń odbioru prenumeraty, czynimy to tylko gdy ktoś koniecznie sob e życzy. 5 zł otr ymaliśmy. Wierszyk „Polska wiosna“ zamieścimy. Artykuł zaś trzeba poprawić, a ujdzie. — **Jan Pelczar** w W. S.: Otrzymaliśmy — dziękujemy. Wkrótce zamieścimy. Załączamy pozdrowienia. — **Antoni Bielesz** w I.: Łubin jako suchej paszy się nie używa. Sieje się najczęściej na jałowym gruncie dla zasilenia tegoż gruntu w nawóz Do siewu nabyć go można w „Zagonie“ Kraków, ul. Basztowa 17. Przy zakupnie mogą Panu wszelkich informacyj udzielić.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Łamigłówka.

(Ułożył N. N. z K.).



Popłoch.

Lekkie

Roślina doniczkowa.

Z liter powstałych w kratkach ułożyć znane staropolskie przysłowie.

### 2. Szarady.

(Ułożył Henryk Biłka z St.).

I.

Kto drugie jakiekolwiek pierwsze trzecie,
To je do paki spakujecie.
W sadzie od drzewa do drzewa w lecie,
Są porozpinane drugie trzecie.
Potrzebna w ogrodzie trzecia czwarta —
Całości nie zna analfabeta

II.

Chodzą trzecie pierwsze przeciętnie mu-[rzyny —
Choć im się tak nie pierwsze drugie.
Całość zawsze upływa — jak twe życie [długie,
Lecz gdy przejdzie całość, żałuj za złe czyny!

III.

Pierwsze drugie to klasztorne życie —
Drugą czwartą w wojsku zobaczycie,
Znowu drudzy trzeci na rumakach jeżdżą,
Całość w klasztorze, o tem wszysey wiedzą.

IV.

Za zbrodnie pierwsze drugie,
Czasem i więzienia długie.
Żydowski drugi trzeci,
Z całości nabój leci.

V.

(Ułożył Stefan Reuss z K.).

Pierwsze — pożera,
Drugie — ciągnie,
Trzecie — chodzi
Całość — kwitnie.

### 3. Zagadki.

(Ułożył Jan Palulski z S.).

I.

Wprost pożyteczny przy więzieniu,
Wspak konieczny przy twierdzeniu.

II.

Bez wprost żaden kraj niema uroku,
Wspak gdy ładny ma go myśliwy na boku.

### 4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).



Minerał.

Rzeka w Azji.

Część broni palnej

Kurek.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 marca b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 9 „Roli“: 1. Uzupełnianka: Ameryka, Watykan, karafka, granaty, mezanin, kapelan, Anielka. 2. Szarady; I. Antena. II. Natalka 3. Zagadki: I. List—wist II Galar—talar. III. Tran— kran. IV. Buda—ruda. 5. Tajemnicze bilety: I. Gorzelnik. II. Introligator.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Bober z W., Wawrzyniec Miesiączek z St., Józef Kapuściński z L., Franciszek Kamiński z Ś., Kasper Macuga z K., Katarzyna Jurkiewicz z H, Wojciech Zieliński z G., Franciszek Bańka z W M, Piotr Szewczyk z M., i Jan Gofroń z J.

Nagrody otrzymali Katarzyna Jurkiewicz z H. i Fr. Bańka z WM.

**Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.** Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

## Przyrzeczenie młodej wdówki.

Po śmierci męża rozpacz pani Anieli nie miała granic. Przez trzy dni tonęła we łzach i nie dopuszczała do siebie nikogo.

Ale piątego dnia poszła na cmentarz, usiadła nad świeżą mogiłą i szerokim szalem zaczęła wachlować wilgotną jeszcze ziemię mogiły.

Nazajutrz przyszła znowu, znów wachlowała niezmordowanie ziemię, pod którą spoczywał jej ukochany małżonek. Robiła to przez szereg dni następnych.

I nikt nie mógł zrozumieć dziwnego zachowania pani Anieli. Gdy ją pytano, dlaczego wachluje uparcie mogiłę swego męża, opuszczała ze smutkiem głowę i milczała tajemniczo.

Aż wreszcie udało się komuś wciągnąć w rozmowę służącą pani Anieli. Opowiedziała wszystko.

— Wie pan — zaczęła — że moji państwo się bardzo kochali. Gdy pan ciężko zachorował, pani po całych nocach przy nim siedziała i wciąż płakała. Aż łez jej zabrakło.

— Jeżeli umrzesz — mówiła — to popełnię samobójstwo.

— Nie zrobisz tego — powiedział pan. — Prędko się pocieszysz.

— Nie! Nigdy! Jeżeli nawet nie będę miała odwagi skończyć ze sobą to nigdy już nie wyjdę zamąż. Nigdy żaden mężczyzna się do mnie nie zbliży.

— Nie przyrzekaj — westchnął pan. — Młoda jesteś, a dużo jest pięknych mężczyzn na świecie.

— Najdroższy! — zaklinała się pani. — Widzę, że nie wiesz, jak mocno cię kocham. Wiele czasu upłynie, zanim rana w mem sercu się trochę zabliźni. Jeżeli nawet kiedyś zdecyduję się wyjść zamąż, to za wiele lat...

— Widzę, że mnie bardzo kochasz — powiedział pan. Ale nie chcę od ciebie poświęceń. O jedno tylko proszę. Przyrzeknij, że nie pozwolisz się zbliżyć do siebie innemu mężczyźnie, zanim świeża ziemia nie wyschnie na mej mogile. Pani przyrzekła. A nazajutrz pan umarł.

Przez trzy dni pani płakała, aż jej popuchły oczy. Więc wezwała do tych oczu doktora. Doktór był młody, przystojny i bardzo długo panią badał. I widocznie pani mu się spodobała, bo nazajutrz dzwonił, że chce znów przyjść.

Ale pani powiedziała, żeby przyszedł dopiero za tydzień.

I teraz lata codzień na cmentarz i wachluje szalem mogiłę męża, żeby wilgotna ziemia na mogile jaknajprędzej przeschła.



## Na zabawie.

Rozegzaltowany młodzieniec do swej partnerki:

— Czy zechciałaby łaskawa pani zdradzić mi swój numer telefonu?

— Owszem, jest w książce telefonicznej.

— A jakie jest, jeśli mogę wiedzieć, cenne nazwisko łaskawej pani?

Jest także w książce.



## Dobry dłużnik.

— Kiedy mogę mieć nadzieję na pieniądze?

— Zawsze, mój panie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.